Nr. 285. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 21 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7 „ 50 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr 151

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze; wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy; wieczorny . . 10 halerzy

## Zbrodnia wobec interesów narodowych.

**Lwów** 20 czerwca.

Urządzona przez p. Obertyńskiego w żółkiewskiem, wycieczka tamtejszych włościan do Krakowa daje *Przyjacielowi Ludu* asumpt do artykułu wstępnego p. t.: „W sprawie zgody“ (nr. 25 z dnia 15 czerwca). *Przyjaciel* widzi w tym czynie usiłowanie „obszarników“ do zawarcia zgody (?) z ludem polskim, a z nastroju jego uwag widać, że niebardzo go cieszy ta manifestacja. Stara się zatem osłabić dodatnie wrażenie, jakie mogłaby wywołać ona wśród włościan i zawsze skierowując każdą sprawę na stronniczy młynek, stwierdza, że „pewna gazeta“ wystąpiła była przeciw takim wycieczkom, jako wychodzącym na złe chłopu, który zajrzy do wielkiego miasta. Dalej, zapoznając całkowicie wyższy, ogólnonarodowy cel tego rodzaju pielgrzymek, twierdzi, że lud „dziwuje się i nie rozumie, skąd tak nagle przyszła obszarnikowi chętka bezinteresownie wieźć go i cuda mu wielkomiejskie pokazywać. A winno temu zdziwieniu stanowisko, jakie często wobec ludu pracującego zajmuje obszarnik“... Dalej wytyka *Przyjaciel* zarzuty, że „obszarnik“ nie jest złym sąsiadem chłopów, że burczy na ukłon chłopa, że tytułuje go „ty“ i u drzwi stać mu każe, że jest niedostępny, jak baszta turecka i t. p. „Szczerych zapałów — pisze dalej organ ludowców — mrozić nikomu nie wolno. Ale jedno panowie! Jeśli idziecie ze zgodą dla ludu, naprawcie dawne przewinienia; niech na rachunku dawnych waszych z ludem stosunków nie ciężą żadne, niewyrównane pozycje!“

To wypisanie *Przyjaciela ludu* jest tak charakterystyczne, że może być najlepszem świadectwem nawrotów stronniczej i zaściankowej polityki tych „przewódców“ ludu. Kiedy nawet w takiej ogólnonarodowej sprawie nie widzą nic innego, jak tylko sposobność do drażnienia i separacji. Wiadomo bowiem powszechnie, że kierownicy wycieczki, widząc, iż lud polski na Rusi, nie zna swej przeszłości i wynaradawia się w obcem otoczeniu, pragnęli ożywić jego narodowe poczucie, przez pokazanie mu „serca Ojczyzny“. Czy w tym szlachetnym zamiarze mogły grać rolę jakiekolwiek względy uboczne, jakiekolwiek stronnicze cele? Ale *Przyjaciel* nawet przy takim ogniu piecze swój kąsek i — zamiast zachęty, aby chłopi korzystali ze szlachetnej, bezinteresownej ofiarności jednostek, — wysuwa żądło nienawiści i usiłuje nawet tak piękną, czystą i pożądaną zepsuć sprawę, podburzaniem o — dawne rachunki... To już w danym wypadku nie sprawa partyjna, bo to poprostu zbrodnia wobec interesów narodowych polskiego ludu na Wschodzie.

Ale dla pp. Stapińskich, Wysłouchów *et tutti quanti* jest widocznie obojętnym los miljona dusz polskich. Woleliby może nawet, aby ten chłop polski zruszczył się i zbajdamaczył jak najprędzej: łacniej wówczas da się pociągnąć do walki z „obszarnikiem“ o — mandat dla p. Stapińskiego...

## Rusini, a katolicyzm.

**Sambor** 16 czerwca.

Przeżyliśmy tu w Samborze obecnie dni przykre i smutne, patrzaliśmy na rzeczy, które poważną troską przepełniły serca dobrych synów Ojczyzny i wywołały coraz to głośniej powtarzane pytanie: co będzie dalej: A powód go tego zastanowienia się nad stosunkami tutejszemi dały w ostatnich dwóch miesiącach, przez dwóch katolickich biskupów odbyte kanoniczne wizytacje tutejszych parafii obu obrządków.

W miesiącu kwietniu br. przybył do Sambora, celem dokonania kanonicznej wizytacji parafii obrządku łacińskiego, biskup przemyski ks. dr. Józef Sebastjan Pelczar.

Jeszcze na parę miesięcy przedtem zawiązał się komitet obszerny, a z najpoważniejszych osób złożony, dla uroczystego uczczenia jubileuszu 25-cio letniego pontyfikatu Leona XIII. który to jubileusz, w tym roku przypadający, cały świat katolicki tak okazale obchodzi. Stosując się do życzenia ks. biskupa, który nie był obecnym, gdy stolica jego, Przemyśl, jubileusz podobny święciła, uchwalił komitet obchód ten uczcić w przyjęciu biskupa i dodać jej tem większej powagi. Tak więc przybył do Sambora 13 kwietnia br. ks. biskup Pelczar dla wzięcia czynnego udziału w uroczystościach jubileuszowych i dla dokonania wizytacji kanonicznej.

Z powodu jubileuszu papieskiego, miasto przystroiło się świątecznie różnobarwnemi sztandarami i zielenią, wieczorem iluminowano okna gmachów publicznych i mieszkań prywatnych, w czem brała udział cała ludność bez różnicy wyznania, z nielicznymi wyjątkami najzagorzalszych z zagorzałych. Urządzono wieczór uroczysty w stowarzyszeniu „Gwiazda“, pontyfikalne nabożeństwo, uroczystą akademję, a wszędzie przemawiał niestrudzony, złotousty pasterz, porywając słuchaczy swą wymową, gorącą miłością ojczyzny i śmiałem dotykaniem najdrażliwszych kwestyj społecznych.

Jakże się wobec jubileuszu Ojca św, i przyjazdu katolickiego biskupa zachowywali nasi Rusini i socjaliści?

Rusini przyjęli nasamprzód zaproszenie komitetu, do wzięcia udziału w jego pracach i w samej uroczystości. Proboszcz gr. kat. na posiedzeniu komitetu, przyrzekł równocześnie, w dniu obchodu odprawić w cerkwi solenne nabożeństwo na intencję Ojca św. i wziąć udział w przyjęciu biskupa, oraz w uroczystościach jubileuszowych. Naraz z nieznanych powodów, czy pod wpływem skrajnych ruskich żywiołów, po za komitetem stojących, czy ulęknąwszy się sam zbytniego okazywania swych uczuć katolickich i przywiązania do stolicy św. ksiądz prałat nie pojawił się więcej na żadnem posiedzeniu komitetu, przyczem i znaczna liczba osób z obrządku większością Rusinów strejkuje. Nie wyszedł więc na powitanie ks. biskupa, a wraz z nim na dworcu, w chwili przyjazdu tego dostojnika kościelnego, nie jawił się ani jeden ksiądz ruski; odmawia odprawienia nabożeństwa w cerkwi, ponieważ na intencję jubileuszu dawniej już nabożeństwo w cerkwiach odprawiono, nie przemawia na uroczystej akademji, bo nie jest godzien prosty „świaszczennik“ tam przemawiać, gdzie mówić będzie „władyka“, nie przyjmuje zaproszenia na jeden jedyny obiad składkowy, urządzony przez komitet dla dostojnego gościa, bo, choć to niedziela, lecz dla Rusinów „*pist wełyki*“; nie jawi się nawet ani on, ani żaden z ruskich księży, na uroczystej akademji, bo niegodzi się zasiąść odpowiedniej ilości miejsc w pierwszym rzędzie krzeseł dla osadowienia wszystkich miejscowych, a może i okolicznych księży ruskich! Słowem, ignoruje się wszystko, a wymowną swą abstynencją daje się niedwuznacznie wyraz uczuciom kapłana katolickiego.

Przed swoim arcybiskupem usprawiedliwiają się Rusini, że cała Ruś samborska dlatego nie objawiła czci dla Ojca św. ani biskupowi łacińskiemu, bo w komitecie jubileuszowym zasiadała i pracowała czynnie pewna Rusinom niemiła osobistość.. Takie tłumaczenie dobre może dla swoich, *pro foro externo* pozostanie głupotą.

Więc cóż leży na dnie? Aby nie powiedzieć po polsku, by nie obrazić ukraińców, ani po rusku by nie narazić się moskalofilom, nazwijmy rzecz po niemiecku: „*Los von Rom — Los von Polen*“. To fakt, którego nic nie zatrze.

## Z targów pieniężnych.

**Wiedeń** 18 czerwca.

(*fr.*) Za długo już trwa dla giełdy przekomarzanie się rządu austrjackiego z węgierskim w sprawie odnowienia ugody, to też zaczyna ona stawać się poniekąd obojętną dla tej bądź co bądź najważniejszej obecnie sprawy państwowej. Oto n. p. świeżo inspirowany artykuł półurzędowego tygodnika *Montagsrevue*, w którym postawiono Węgrom pewnego rodzaju ultimatum i zaznaczono wyraźnie, że rząd austrjacki przygotowany jest na rozdział celny obu połów monarchji, na wypadek, gdyby Węgrzy upierali się przy swoich niemożliwych do spełnienia żądaniach — nie wywarł na giełdzie żadnego wrażenia. Nie wywarł może dlatego, że pomimo, iż groźba ta wypowiedziana jest całkiem wyraźnie i nie zawiera w sobie żadnej dwuznaczności, sfery giełdowe nie wierzą w to, ażeby miało dojść do jej spełnienia. Zdaniem tych sfer, Węgrzy dąsać się będą jeszcze tydzień, lub dwa, ale ostatecznie będą musieli ustąpić Zanim jednak stosunki te ostatecznie się wyklarują, giełda oddaje się przymusowemu *dolce far niente*, nie robi nic, bo spekulanci nie mają o co „zahaczyć“ swych kombinacyj. To też od kilku dni zupełna martwota opanowała nasz targ pieniężny. Akcje bankowe, które dawniej o każdej porze stanowiły podatny przedmiot spekulacji, teraz stają się najbardziej ciężkimi papierami, od których publiczność giełdowa wprost stroni. I nie ma się czemu dziwić, tak bowiem upadł obecnie interes bankowy w Wiedniu i w całem wogóle państwie, że nawet spekulant obdarzony najbardziej bujną fantazją, nie byłby wstanie wymyślić pretekstu do zainscenowania zwyżki akcyj, tej lub owej instytucji bankowej. Przez kilkanaście dni spekulowano trochę w akcjach kolei prywatnych, ale i to obecnie ustało, bo ostatecznie wszyscy czują to, że upaństwowienie, czy to Statsbahnu, czy kolei Północnej, lub Nadłabskiej, to dopiero muzyka przyszłości, zaś na akcjach przemysłowych tylu już spekulantów się sparzyło, że mało dziś jest śmiałków, zdecydowanych wstąpić w ich ślady, tem bardziej, że sezon wakacyjny, czyli tak zwany ogórkowy już u progu.

Na targach zagranicznych także nie ma zbyt wielkiego ożywienia. Londyn zajęty jest całkiem koronacją królewską i giełda tamtejsza z tego powodu już poniekąd świątkuje i dopiero, gdy uroczystości koronacyjne przeminą, zabierze się zapewne w odpowiedni sposób do wyzyskania pokoju w południowej Afryce. W Berlinie cała spekulacja ogranicza się do niezbyt nawet dużych transakcyj w niemieckich akcjach górniczych i hutniczych, paryski zaś targ pieniężny zajęty jest dokonaną właśnie zmianą rządu we Francji. W nowym gabinecie zasiada wprawdzie bardzo dobry znajomy i przyjaciel sfer giełdowych p. Rouvier, mimo to jednak giełda nie dowierza gabinetowi pana Combes, bo bądź co bądź, chcąc czy nie chcąc, będzie on musiał zabrać się do sanacji finansów państwowych, gdyż żadne sztuczki finansowe p. Rouviera nie potrafią odpędzić widma wielkiego deficytu budżetowego.

Ponieważ zaś sanacja finansów nie da się pomyśleć inaczej, jak tylko przez zaprowadzenie nowych podatków, przeto popada giełda mimowolnie w nastrój bardzo melancholijny. Dług państwowy Francji wynosi dziś przeszło 36 miljardów franków, ludność zaś nie powiększa się, co powstrzymuje także zupełnie naturalną w innych państwach progressję dochodów podatkowych. Jakże w nieskończenie lepszej pozycji jest Anglja, której cały dług państwowy, wliczając już koszta wojny południowo-afrykańskiej, nie dochodzi do 30 miljardów franków, a która ma przytem ludność o 4 miljony głów większą od francuskiej i naturalne bogactwa nierównie większe niż Francja!

Co się tyczy wrażenia, jakie wywarła w międzynarodowym świecie finansowym nominacja p. Rouviera francuskim ministrem finansów, to da się ono określić, jako pewnego rodzaju zdziwienie. Nawet bowiem przyjaciele p. Rouviera mieli go za człowieka politycznie pogrzebanego. Pominąwszy już bowiem skandal małżeński, który go uczynił rozgłośnym, odegrał on był nadto w szwindlu francuskim rolę wcale nie zaszczytną, do tego stopnia, że parlament francuski uchwalił nawet znieść co do niego nietykalność poselską i wydać go sądowi. Wprawdzie wykręcił się ostatecznie Rouvier z sądowej opresji i śledztwo przeciw niemu zostało zastanowione, ale niemniej fakt pozostał faktem, że brał on pieniądze i to grube sumy i od towarzystwa panamskiego i od osławionego Reinacha. Dlatego też od lat przeszło dziesięciu nikt nie odważył się brać go w rachubę przy jakiejkolwiek nowej kombinacji ministerjalnej. Pan Combes jest mniej wybredny i wziął Rouviera na ministra finanfów, zapewne dlatego, że żyje on na przyjacielskiej stopie ze wszystkimi wielkimi bankierami i cieszy się ich zaufaniem.

## Z głosów o mowie malborskiej.

*Now. Wrem.* zamieszcza artykuł naczelny p. t.: „Rząd niemiecki i kwestja polska“, w którym przedstawiwszy na wstępie dzieje projektu nowego funduszu kolonizacyjnego, pisze:

„Mowa malborska cesarza Wilhelma dowiodła, jak wielką wagę w znaczeniu ogólnopaństwowem nadaje się walce z Polakami. Cesarz niemiecki wezwał cały naród do walki tej, która, według jego słów, staje się konieczną wobec „buty polskiej“. W mowie swej mowca ukoronowany nie zadowolił się odezwą do własnych poddanych, lecz zwrócił się także ku Niemcom Austro-Węgier, wzywając ich do pracy na polu zachowania niemieckich obyczajów, niemieckiej kultury i do obrony wszystkiego, co niemieckie.

„Te słowa cesarza niemieckiego sprawiły oszołomiające wrażenie na całej ludności polskiej, tak w Niemczech, jak i w Austro-Węgrzech. Roztrząsanie mowy malborskiej w prasie trwa dotąd, a w parlamencie austrjackim mowa ta wywołała burzliwe sceny.

„Prawdopodobnego wyniku mowy malborskiej nie można uważać za pomyślny ani dla sprawy niemieckiej we wschodnich prowincjach Prus, ani dla interesów państwowych cesarstwa niemieckiego. Wśród Polaków niemieckich mowa bezwątpienia wywoła spotęgowanie walki, zmusi ich do ściaśniejszego zjednoczenia się, aby okazać jaknajwiększy opór naciskowi wszechniemieckości. Po za granicami zaś cesarstwa, wśród licznych i wpływowych Polaków austrjackich obudzi się i, jak dochodzą wieści, już się obudził ruch przeciwku trójprzymierzu, t. j. przeciwko udziałowi w niem Austro-Węgier.

Wyzywające zachowanie partji wszechniemieckiej w parlamencie austrjackim, krzyki podczas mowy Klofacza: „Poczekajcie! wkrótce i tu wszystko będzie hohenzolerskie“ jeszcze bardziej powikłały stan rzeczy. W klubie polskim w Wiedniu jednogłośnie postanowiono, aby podczas rozpraw nad budżetem wojennym w delegacjach austrjackich polscy członkowie delegacji zażądali usunięcia Austro-Węgier od jakiejkolwiek polityki Niemiec, kierowanej przez Prusy. (No, nie zupełnie tak! *Przyp. Red.*)

„Jeżeli rząd niemiecki — kończy *Now. Wremia* — nie zmieni przybranej postawy bojowej, to wzburzenie, wywołane mową malborską cesarza Wilhelma, może się wyrazić w tak ostrych formach, jakie, rzecz prosta, nie pomogą sprawie niemczyzny w Prusach wschodnich“.

## Z Rady szkolnej krajowej.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: ks. Józefa Strzelbickiego naucz. rel. rz. kat., a ks. Włodzimierza Jesypa naucz. rel. gr. kat. szk. wydz. m. w Drohobyczu; ks. Jana Szałajkę naucz. rel. rz. kat., a ks. Antoniego Rudnickiego naucz. rel. gr. kat. szk. wydz. żeń. w Drohobyczu; ks. Czesława Masnego, naucz. rel. rz. kat. 5-kl. szk. w Mostach wielkich; Marję Bielewiczową naucz. st., a Stanisławę Stankiewiczównę naucz. mł. 4-klas. szk. w Brzezince: Wandę Królikowską, naucz. st. 4-kl. szk. w Czernichowie; Helenę Ligęziankę, naucz. mł. 3-kl. szk. w Rybnej; Karolinę Nawrocką, naucz. młod. 4-kl. szk. w Tarnopolu. Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Franciszka Spiałka w Dobrowodach; Piotra Rabczyńskiego w Osielcu. Nauczycielkami młodszemi szkół 2-klasowych: Jadwigę Musiałównę w Przegini duchownej; Stanisławę Doroszównę w Trzebosi; Karolinę Doszlównę w Białobożnicy. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl.: Helenę Prizównę w Jankowcach; Marję Jaworowską w Solowej, Modestę Dozorcównę w Peczeni, Stefanję Martynównę w Wiśniowczyku, Józefę Eiblową w Czartorji, Zofię Jurykównę w Białoskórce, Hipolitę Żaki w Kotuzowie, Jadwigę Nieprzecką w Jędruszkowcach, Paulinę Kosowiczównę w Telaczem, Jana Stankiewicza w Ostrowie, Stanisława Boratyńskiego w Staszkówce, Franciszka Smolkę w Wojsławiu, Mieczysława Skowrona w Książnicach, Jana Paździura w Bilczycach, Helenę Górską w Konarach, Józefę Bębnowiczównę w Meryszczowie, Henryka Moszyńskiego w Potoczku.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Wandę Sroczyńską z Radłowa do Zakliczyna, Michała Sawickiego z Wierzchni do Studzianki, Józefa Jaworowskiego z Baczowa do Błotni, Stefana Wityńskiego z Czartorji do Żyrawy.

## Nowe fundacje stypendyjne.

W ciągu ostatniego roku powstało kilka nowych fundacyj, których zarząd, a w części i rozdawnictwo, poruczono wydziałowi kraj. Fundacje te są następujące:

Fundacja ś. p. Antoniego Bielskiego w kwocie 6000 kor. na stypendjum dla uczniów lub uczenic rel. kat. Polaków lub Rusinów, z pierwszeństwem krewnych fundatora.

Fundacja ś. p. dra Jana Buszka, w kwocie 15.000 kor. Kapitał ten ma się procentować, póki nie przyniesie rocznego procentu 600 k. (?) Stypendjum ma pobierać uczeń z rodziny Buszków; w braku takiego, uczeń pochodzący z Muszyny, katolik, a w ostatecznym razie słuchacz medycyny na uniw. Jag., Krakowianin.

Fundacja ś. p. ks. Franciszka Foxa w kwocie 10 730 kor. 90 hal., z której dochody mają służyć na utrzymanie w bursie tarnowskiej św. Kazimierza, jednego, względnie dwóch uczniów gimn., rel. kat., mających zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

Fundacja im. Izydora Kowalewskiego. Stow. pocztmistrzów galicyjskich uchwaliło utworzyć fundację dla podupadłych bez własnej winy urzędników pocztowych w Galicji, a w uczczeniu zasług swego długoletniego prezesa J. Kowalewskiego nadać fundacji jego imię. Zarząd fundacji należy do wydz. kraj.; rozdawnictwo do p. Kowalewskiego, a po jego śmierci do towa-

---

(31) N. A. LEJKIN.

## W GOŚCINIE U TURKÓW

**Humorystyczny opis podróży**

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
**Kl. K.**

Wjechali w ulicę zupełnie pustą i zwrócili poza róg. Wśród pustkowia na prawo i na lewo stała piątrowa, biała kamieniczka, bez żadnych ozdób, z daszkiem przed podjazdem i balkonem na piątrze. Z balkonu zwieszały się dwie flagi żałobne: czarno-białe.

— Oto, dom Stambułowa, — wskazał z kozła cicerone.

— Tylko taki? — wykrzyknęła Glafira Semenówna. — To być nie może!

— Rzeczywiście, zamały i zaskromny, — potwierdził Mikołaj Iwanowicz. — U nas nawet na prowincji bogatsi kupcy mieszkają o wiele wygodniej. A tutaj taki wielki mąż Bułgarji i mieszka w takim malutkim domu! Myślałem, że Stambułow, co trząsł całą Bułgarją, miał przynajmniej pałac. No, no... Skromnie żył ten Stambułow! Spojrzyj, około domu ani ogródka, ani stosownego podwórza!

Znaleźli się na rogu bulwaru.

— A oto, tutaj, na rogu, zraniono Stambułowa, — objaśniał dalej cicerone. — W głowę, po rękach, w plecy... Pięciu doktorów leczyło go, nie mogli wyleczyć. A klub, z którego jechał do domu, jest stąd niedaleko. Czy jaśnie wielmożny pan rozkaże jechać do klubu? — zapytał.

— Eh, po co? Wieź raczej do katedry. Trzeba zajrzeć do cerkwi. Później zaś do najlepszej restauracji, — polecił Mikołaj Iwanowicz.

Faeton pomknął.

XXVI.

Była godzina piąta, gdy państwo Iwanowowie oglądnąwszy wnętrze katedry św. króla Stefana, bawili w cerkwi *Sowjete Spas* Stąd wychodząc, mówił do żony Mikołaj Iwanowicz:

— Cerkwie stare, a niema w nich żadnych starożytności, — oto, dziwna rzecz. Razem wziąwszy, były trzy, albo cztery obrazy dawnego pędzla; reszta, rzeczy nowe.

— Prawda, prawda. A przytem, jak to wszystko utrzymane licho, — potwierdziła żona. — Uważałeś w katedrze? Nawet podłoga pełna szczelin i nie wymyta. Brak nawet porządnego systemu ogrzewania. Stoją blaszane piecyki ze zwykłemi, żelaznemi rurami, które prowadzą do okien. Już to bracia Słowianie niebardzo troszczą się o świątynie, — dodała Glafira Semenówna.

— Czy jest coś jeszcze do oglądnięcia? — zwrócił się Mikołaj Iwanowicz do swego cicerone.

— Możemy pojechać na grób Stambułowa.

— To daleko?

— Pół godziny jazdy.

— Daj spokój! Po co mamy jechać na grób Stambułowa? — przerwała Glafira Semenówna. — Widzieliśmy jego kamienicę, widzieliśmy miejsce, gdzie go zamordowano, — dla nas chyba dosyć.

— Można oglądać książęcą drukarnię, *madame*, jaśnie wielmożna pani, — zaproponował chłopak.

— Niech ją tam! Co w niej zajmującego!

— Proszę wsiadać, *madame*. Nie widzieliśmy jeszcze pomnika Aleksandra II-go i pomnika, który wzniesiono rosyjskim lekarzom, co polegli w wojnie za wolność Bułgarji.

— A, to co innego. Tam nas zawieziesz. Później zaś do restauracji, ale do najlepszej Mnie już potrosze głodno.

Faeton ruszył. Znowu pustkowia; pomiędzy staremi domkami, wrosłemi w ziemię, rozpoczęte nowe budowle. Ale na ulicach ruch. Tu dzieci grają w „kiczki,“ tam znowu kroczą żołnierze parami i w pojedynkę, przejeżdżają z wozami bułgarscy włościanie w baranich kożuszkach i takichże czapkach; wiozą to beczki, to siano, słomę, lub mięso. Tu i ówdzie trafiały się kawiarnie i piwiarnie, a w nich dużo ludzi.

— Twierdzę stanowczo, że bułgarska Sofja niepodobna do swego serbskiego brata, Belgradu, — orzekł Mikołaj Iwanowicz.

— Ale i tutaj na ulicach płci pięknej nie wiele. Są proste baby, jednak zgoła nie widzę inteligentnych kobiet, aby mieć wyobrażenie o ich toaletach, — odrzekła Glafira Semenówna.

— Jednakże spotkaliśmy już kilkanaście dam.

— Ale to wszystko jechało w faetonach. Z pieszo spacerujących żadnej.

Obejrzano nareszcie pomniki: bardzo skromny dla oswobodziciela Bułgarji, Aleksandra II-go i wyborny w pomyśle — dla lekarzy, którzy zginęli w ostatniej wojnie o wolność Bułgarji Ostatni ten pomnik stoi na obszernym skwerze. Stanowi on piramidę z mnóstwa, jakby osobnych, a złączonych ze sobą kamieni. Piramida wznosi się na dość wysokim piedestale. Na każdym z kamieni nazwisko lekarza, to też cała piramida jest zapisana.

— Można jeszcze obejrzeć starożytny meczet Sofja Dżamizy, — zaproponował przewodnik. — Bardzo stary, jaśnie wielmożny panie, tak, że boją się, aby się nie zapadł. Obok niego jechaliśmy. Wprawdzie zamknięty, ale dostać się do wnętrza można.

— Życzysz sobie, Glasza? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Także! A czy ja tam co zapomniałam? Gotów jeszcze zawalić się na nas. Jedźmy raczej do restauracji na obiad.

— Jest jeszcze książęca menażerja ze zwierzętami, w parku książęcym, przypomniał sobie cicerone.

— Obiad, obiad — powtarzała Glafira Semenówna. — Która tutaj, w Sofji, najlepsza restauracja?

— Restoran Panachowa, restoran *Czerwen Rak* (Czerwony Rak)...

— Więc wieź do czerwonego raka.

Konie znowu ruszyły.

Otóż i „Czerwen Rak“ przy ulicy Targowej. Wejście niepokaźne, z zaułka, ale schody kamienne, przypominające schody petersburskie w mniejszych kamienicach. Na dole wchód do kawiarni i piwiarni, na piątrze — do jadalni.

Małżonkowie Iwanowowie weszli na korytarz, gdzie były wieszadła. Tutaj przyjął ich mały, czarny i wąsaty człeczyna w wytartym surducie. Zamiast koszuli miał na piersiach i szyji niebieski, kamelarowy kaftanik, a na piersiach miedzianą tabliczkę z napisem „Portier“. Czarny człowieczek zdjął z małżonków płaszcze i przeprowadził ich do jadalni. Jadalnie były dwie, obiedwie obszerne. Były to sale czyste i jasne, z małemi stolikami u okien i pośrodku. Na ścianach tapety w stylu japońskim, czy chińskim, przybrane u sufitu taniemi, papierowemi wachlarzami w guście japońskim. Pomiędzy wachlarzami wisiało kilka salaterek i talerzy, malowanych również w japońskie wzory. Publiczności było niewiele. Przy stolikach siedziały zaledwie trzy grupy mężczyzn, którzy już byli widocznie po obiedzie, pili kawę i wino, oraz palili papierosy. W jednej z grup znajdował się oficer. Rozmowa przy stolikach toczyła się w języku bułgarskim. Małżonkowie wybrali sobie stolik u okna i usiedli. Podbiegł ku nim służący w kurtce i zielonym fartuchu, podał kartę i zapytał po niemiecku, czego sobie życzą.

— Brat Słowianin, czy Niemiec? — zapytał rozmyślnie Mikołaj Iwanowicz.

— *Az słowenski*...

— A zatem będziemy rozmawiali po słowiańsku. Chcemy zjeść obiad. Dwa obiady.

— Oto karta, *gospodine*.

— Więc u was do wyboru? Dobrze. Zobaczymy kartę.

— Nie przeglądaj, nie przeglądaj — odezwała się Glafira Semenówna. — Dla mnie buljon i bifsztyk. Tylko, z łaski swojej, nie z baraniny i nie na oleju — zwróciła się do służącego.

— Glasza, Glasza! Zapominasz, że to Bułgarja, nie Serbja. Tutaj nie ma ani baraniego, ani olejnego obyczaju — zauważył Mikołaj Iwanowicz. (*Ciąg dalszy nastąpi*)

rzystwa, które fundację utworzyło. Majątek fundacji, złożony już w wydz. kraj., wynosi 17.000 kor.; połowa jego będzie się kapitalizowała, dopóki kapitał nie wzrośnie do sumy 40.000 kor.

Fundacja ś. p. Michała Morawieckiego. Notarjusz lwowski ś. p. M. Morawiecki, zapisał cały majątek matce na dożywocie, a po jej zgonie na fundację sierót podrzutków we Lwowie. Po śmierci matki fundatora i przeprowadzeniu ugody z jej spadkobiercami, przyznano spadek dopiero w r. 1900. Fundację ukonstytuowano już w r. 1900/1; majątek jej stanowią efekta imiennej wartości 66.764 koron i efekta imien. wartości 12.000 kor., obciążone dożywociem.

Fundacja Karoliny Remerowej. Ś. p. Karolina z Kochów Remerowa zapisała dom l. 35 przy ul. Karmelickiej w Krakowie, na cele fundacyjne. Dochody domu mają być przeznaczone na stypendjum 800 kor. dla doktorów medycyny, pragnących się dalej kształcić, zwłaszcza przez wyjazd za granicę, z pierwszeństwem dla rodziny Doboszyńskich. Za resztę dochodów ma być utworzone łóżko w szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziale chorób wewnętrznych.

Fundacja ś. p. Józefa Soleskiego z zapisu dwu kamienic we Lwowie na stypendja po 400 kor. dla synów oficjalistów prywatnych religji rzym.-kat.

Fundacja śp. Bazylego Wolana prof. uniw. w Czerniowcach w kwocie 12.000 kor. na stypendjum dla dwóch ubogich uczniów Rusinów w Przemyślu.

Ogółem wynosi stan majątku zarodowego wszystkich funduszów stypendyjnych, po koniec października 1901 r. 9,413,809 kor. 26 hal., więc w porównaniu z r. z. zwiększył się o 143.828 kor. 45 hal.

## Z wiosennej wycieczki.

I.

*(Kraina i Słoweńcy. — Lublana. — Okolice.)*

Słowiańska Kraina należy do tych ziem, które słusznie mogą się szczycić swą pięknością, chociaż jednak leży na wielkim włoskim gościńcu — a może właśnie dlatego — jest u nas stosunkowo mało znaną. A jednak warto poznać tę krainę tajemniczych pieczar i znikających rzek, malowniczych gór i uroczych jezior, siedzibę dzielnego, bratniego ludu, który po wiekowych walkach z germanizmem, stał się silnym, energicznym i uświadomionym bojownikiem wolności i swobody. Piękną też, jak kraj cały, jest jej stolica, biała Lublana, która też tego kraju jest sercem i głową. Ale przedewszystkiem kilka dat topograficzno-statystycznych z najnowszej doby. Czerpiemy je z pięknej pracy Fr. Orożena *„Vojvodina Krajnska"*, wydanej niedawno nakładem czynnej i pięknie się rozwijającej „Maticy" słoweńskiej. Mały to kraj — gdyż powierzchnia jego wynosi zaledwie 9 956 km. — ludność zaś, według ostatniego spisu z r. 1901 — 508 348. W tej cyfrze reprezentują Słoweńcy 477.800 głów tj. więcej aniżeli 94 procent, podczas gdy Niemcy 29 000, z których połowa — bo 14.736 przebywa w wiekowej kolonji niemieckiej Koczewje. Zresztą są oni rozprószeni po całym kraju, a silniej występują tylko w okolicy Nowego Miasta i w samej Lublanie.

Lublana zaś liczy obecnie okrągło 37 000 mieszkańców — w tej cyfrze 5.127 Niemców. Lublana ma prześliczne położenie; miasto czyste, schludne, jak pieścidełko, rozłożyło się szerokim łukiem u stóp imponującej góry zamkowej, po obu stronach Lublanki; z góry zamkowej, niegdyś silnie obronnej, otwiera się wspaniały widok na podhograjskie dolomity i Julijske Alpy, na zachodzie Karawanki, wschodnią wyżynę kamnicką, równinę lublańską i jej stare torfowisko. Nad wszystkiem góruje na północno-zachodniej stronie wyniosły Tryglav, którego śnieżne szczyty chciwie chwytają złote promienie wiosennego słońca.

Lublana sięga czasów republiki rzymskiej jako Emona; zburzona przez Awarów w VI w. i znów odbudowana, przybiera w czasach władztwa Franków dzisiejszą nazwę. Ale pamiątek starożytnego pochodzenia nie wiele, miasto bowiem padało często ofiarą pożarów w XVII i XVIII w. i kilkakroć przeszło trzęsienia ziemi, z których ostatnie w r. 1895. Co prawda, to ostatnia ta katastrofa wyszła miastu na dobre: hojne subwencje i tanie pożyczki pozwoliły mieszkańcom nietylko na odbudowanie zniszczonej części miasta i zastąpienie starych małych domków wspaniałymi nowymi gmachami, ale i na upiększenie i uporządkowanie miasta. Od lat kilku, na czele zarządu miejskiego stoi młody, pełen energji i silnej woli człowiek dr. Ivan Hribar, jeden z wybitnych polityków słoweńskich. Dzięki jego usiłowaniom Lublana w ostatnich latach rozwinęła się pod każdym względem, a jej środki komunikacyjne, czystość, spacery i wygody nie pozostawiają nic do życzenia. Miejscem zbornem świata eleganckiego jest cienisty, duży park „Gwiazda", zwany tak dla tego, że jego aleje promienieją od środkowego kłąbu. Leży on na t. z. „Kongresowym placu" — reminiscencja monarszego zjazdu r. 1821, którego celem było stłumienie wolnościowego ruchu w król. neapolitańskiem. W tej części miasta mieści się piękny gmach jednej z najstarszych filharmonji w Austrji i nowo budujący się gmach namiestnictwa.

Do najpiękniejszych budynków należy wspaniały Dom Narodowy, w którym się mieszczą czytelnie, sale koncertowe, balowe, gimnastyczne, restauracyjne i kancelarje różnych towarzystw słoweńskich. Okazałe kościoły, stary ratusz, stary burg i gmach krajowy, tudzież interesujące muzeum krajowe i wyborne budynki szkolne, uzupełniają piękną całość. W mieście dobre, wygodne i wcale tanie hotele, dobra kuchnia, bardzo eleganckie kawiarnie i winiarnie. Cała okolica prześliczna; w pobliżu miasta jest olbrzymi ogród spacerowy, w górze nad nimi o godzinę drogi odległy t. z. Rożnik z pięknym kościołem Panny Marji. W niedzielę rano zbierają się tam formalne tłumy pobożnych, które wysłuchawszy mszy św. spożywają wyborne śniadanie w pobliskiej mleczarni, a później udają się we wszystkie strony, na bliższe i dalsze przechadzki. Bardzo miłym jest także spacer do wodospadu Lublanki, do Dobrawy, miejsca odpustowego i na Szmarną górę, z której odsłania się prześliczny widok na Alpy i Kras. W całej okolicy są mniejsze i większe osady, w których liczni letnicy znajdują spokój i wypoczynek — wygodny i nie drogi

Lublana położona niemal w środku Krainy, połączona z nią sześcioma linjami kolejowemi, nadaje się wybornie na centralny punkt wycieczek do prześlicznych miejsc, które zainteresować muszą nie tylko turystę, ale przyrodnika, historyka, archeologa, etnografa, słowem każdego, kto jadąc nie bierze przepaski na oczy. Skierujmy nasze kroki przedewszystkiem na południe: ku słynnej grocie i znikającemu jezioru.

## KRONIKA.

**Lwów** 20 czerwca.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe. Ciepłota + 17° R. Pogoda niepewna.

**Przykład, godny naśladowania.** Z Poznania donoszą, że Ignacy Paderewski nadesłał tam 50 000 marek z przeznaczeniem, aby za tę sumę kupiono dla niego akcj poznańskiego Banku ziemskiego. Ten krok wielkiego naszego artysty, zasługuje zaprawdę na gorące uznanie! Magnat ducha uczynił tedy to, co za swój obowiązek patrjotyczny w danej chwili uważał. Obyż ten odruch serdeczny Paderewskiego, znalazł oddźwięk wśród polskich magnatów rodu i fortuny, którzy bez uszczerbku dla siebie, mogliby łatwo przecie złożyć nawet 2 i 3 razy tyle, ile w ogóle potrzeba na zakupno choćby wszystkich akcyj tego banku!

**W sprawie stanowiska Rusinów** wobec sesji sejmowej, pisze dzisiejszy *Rusłan*:

„Chwila obecna dla Rusinów na sesję sejmową jest bardzo niewygodną. Szczupłe grono posłów ruskich nie będzie w pełni zastąpione. Złożyły się na to rozmaite okoliczności. Nie zjawią się w sejmie nasi biskupi, zajęci teraz wizytacjami w swoich djecezjach, nad czem należy bardzo ubolewać. Dr. Olesnicki, przygnębiony nieszczęśliwym wypadkiem w rodzinie, wyjechał z kraju na czas dłuższy. Dowiadujemy się również, że dr Mogilnicki, z powodu słabości, nie będzie mógł uczestniczyć w obradach sejmowych. Tymczasem na porządku dziennym znajduje się bardzo ważna dla Rusinów-sprawa, założenia ruskiego gimnazjum w Stanisławowie. Uchwalona w radzie państwa ustawa o zawodowych spółkach rolniczych wymaga, aby na jej podstawie sejm opracował ustawę krajową. Niedawno temu poseł Eugenjusz Abrahamowicz, przemawiając w delegacjach w Peszcie o dostawach dla wojska, żalił się na to, iż w Galicji nie ma odpowiedniej organizacji włościaństwa, iżby mogła objąć dostawy dla wojska na większe rozmiary. Tymczasem sejm galicyjski, a przynajmniej poprzedni, okazał, że nie życzy sobie (?!) włościańskiej organizacji, albowiem odrzucił projekt ustawy, wniesiony swego czasu przez posła Barwińskiego... Czy sejm obecny będzie więcej życzliwy — wątpimy bardzo. W każdym razie ruscy posłowie powinni przedewszystkiem zająć się temi dwiema sprawami, a nadto zastanowić się także nad innemi sprawami przed rozpoczęciem sesji i wejść do sejmu z obmyślanym planem pracy".

**Z kolei państwowych** Minister kolei przeniósł starszego komisarza budownictwa Jana Wrońskiego z kierow budowy Dubrowniku w Dalmacji, do kierownictwa budowy Lwów, dla szlaku Lwów-Sambor granica węgierska; oraz asystentów: Henryka Luttingera z dyrekcji stanisławowskiej, do okręgu kierownictwa ruchu w Czerniowcach, Stanisława Stabińskiego zaś z kierownictwa ruchu w Czerniowcach do okręgu dyrekcji stanisławowskiej.

Dalej poruczył minister sekretarzowi ministerjalnemu w ministerstwie kolejowem dr. Wiktorowi Hnidejowi kierownictwo istniejącego kierownictwa ruchu kolei państwowych w Czerniowcach, uwalniając zarazem radcę cesarskiego i inspektora Franciszka Eckhardta od obowiązków zastępcy naczelnika tegoż kierownictwa.

Na opróżnioną tę posadę, do której przywiązaną jest VI ranga służbowa, rozpisano równocześnie konkurs

**W wyższej szkole wydziałowej, pani Marji Zagórskiej** (ul Czarnieckiego l 1 - I p.), można będzie oglądać wystawę robót ręcznych, rysunków i malowideł uczenic, w dniach 22 i 23 bm., od godziny 10 rano do 7 wieczorem

**Uwolnienie nowych domów od podatku.** Magistrat lwowski wysłał petycję do rady państwa, w sprawie ustawy z roku 1893, na mocy której 181 domów nowych, albo przebudowanych, któreby stanęły na miejscu starych zdemolowanych, dla asanacji miasta, mają otrzymać 20-letnie uwolnienie od podatku domowo czynszowego. Moc obowiązująca tej ustawy, upływa z dniem 18 kwietnia 1903 roku. Ponieważ z owych 181 domów, dotąd zburzono zaledwie 20 i przebudowano, chodzi obecnie o to, aby moc obowiązującą rzeczonej ustawy przedłużyć na dalszy okres, conajmniej 10-letni. Petycja jest wystosowaną do rady państwa, do ministerstwa skarbu, a nadto odpisy jej wystosowane będą równocześnie do Koła polskiego, posłów m. Lwowa i ministra Piętaka.

**Festyn na Wysokim zamku**, urządza w niedzielę dnia 22 b. m., Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej, na dochód funduszu emerytalnego Stowarzyszenia.

**Wielki kiermasz ludowy** urządza Towarzystwo polskiej młodz. im. Jana Kilińskiego w niedzielę dnia 22 czerwca b. r. na polance pod kopcem Wysokiego Zamku. W program wchodzą: rozmaite gry i zabawy towarzyskie, a między innemi przyjazd ludu i gości z okolicznych miast jak: Krakusów, huculów, żydów itp Wstęp tylko 10 ct. Muzyka pocztowa. Początek o godz. 3 popołudniu. W razie niepogody odbędzie się „Kiermasz" w niedzielę dnia 29 czerwca.

**Dzień Towarzystwa „Szkoły ludowej"** w Salonie sztuk pięknych przy ul. Trzeciego Maja l. 9 odbędzie się jutro (w sobotę) dnia 21 bm. Piękny cykl obrazów Krzesza pt. „Ojcze nasz" już tylko krótko pozostaje na wystawie Kto więc dotąd go nie podziwiał, powinien jutro pospieszyć. Oprócz cyklu „Ojcze nasz" jest w Salonie bardzo dużo innych obrazów, godnych widzenia.

**Najnowszy sposób konserwowania dróg.** Od jednego z cyklistów otrzymujemy następujące pismo: Kto chce użyć jazdy kołowej w okolicy Lwowa niechże przedewszystkiem zaopatrzy się w dostateczną ilość sztucznych zębów i swoje własne wzmocnić każe, bo niepodobieństwem jest, aby po kilkogodzinnej przejażdżce z wszystkiemi zębami powrócił. W świecie cywilizowanym starają się o utrzymanie dróg w jaknajlepszym stanie u nas w Galicji przeciwnie dokłada się wszelkich starań aby tak osławiony galicyjski porządek nie doznał uszczerbku. Cieszyliśmy się w zeszłym roku, że przecież można było znośnie przejechać się na rowerze do Janowa lub do Woli dobrostańskiej obecnie nastąpił jakimś cudem nadspodziewany zwrot postępowy w konserwacji gościńców, i drogi które były już dosyć znośne posiekano umyślnie rowkami na całej szerokości gościńca a nadto porozkładano po gościńcu wielkie bryły kamieni zapewne w zamiarze wyrządzenia przysługi zakładom ubezpieczeń od wypadków. Jadąc onegdaj na rowerach do Woli dobrostańskiej mieliśmy sposobność spotkać takiego drożnika, który w pocie czoła wyrąbywał rowy w poprzek gościńca, i zwróciliśmy się z błagalną prożbą do niego, aby miał litość i gościńca nam nie psuł leez o dziwo! drożnik oświadczył nam że otrzymał surowy nakaz od pana inżyniera i od drogomistrza aby jaknajwięcej takich rowków, szczególnie gdzie woda się zatrzymuje, na gościńcu poprzecinał. A więc jest to najnowszy wynalazek z dziedziny techniki konserwowania dróg, który stawia podróżnym przeszkody, sprzeciwiające się zasadzie, że ruch po całej szerokości możliwie gładkiego gościńca jednostajnie odbywać się, powinien. Jako człowiek niefachowy zapytuję się czy nie byłoby praktycznej zgartywać częściej błoto i zarównywać wszelkie dołki na gościńcu gdzie woda się zatrzymuje, zamiast kaleczyć ubitą drogę?

**Fabryka papieru cygaretowego** Abadie w Paryżu, wniosła przed sądem lwowskim skargę przeciw tutejszym fabrykantom tutek Dawidowi Guttmanowi i Józefowi Mambarowi o to, że puszczali w obieg tutki z podrabianemi markami Abadie. Lwowski sąd uwolnił obwinionych od winy, a trybunał, kasacyjny 17 bm. zniósł wyrok sądu kraj. we Lwowie i przekazał tę sprawę do ponownego rozpatrzenia przed sądem tutejszym.

**Z ul. Rzeźnickiej** dochodzi nas skarga, że tamże pod l. 7 zamieszkały pan pewien, urządza sobie od dni kilku polowania i strzela z flobertą wróble i kawki, naprzód jadłem zwabione. Pokaleczone ptactwo wlatuje przez okna do pomieszkania sąsiadów i tu ginie w męczarniach. Doprawdy, mógłby sobie ten Nemrod myśliwskie swoje zapały na inną porę i inne miejsce zarezerwować.

**Piorun w Sygniówce małej**, obok Lwowa, uderzył w czasie wczorajszej burzy w stodołę włościanina Antoniego Kozimora. Stodoła i chata padły pastwą ognia. Ze Lwowa wysłano mały tren straży ogniowej, który zdołał jeszcze ocalić zrąb jeden.

**Złożenie z urzędu.** Od lat kilku sprawa pokutująca, co do złożenia naczelnika gminy miasta Tłumacza, doczekała się załatwienia. Mianowicie namiestnictwo po licznych urgensach ze strony Wydziału krajowego zdecydowało się wreszcie złożyć Jurczaka z urzędu, natomiast rozwiązanie reprezentacji gminnej w Tłumaczu odłożone zostało na później.

**Wiece Rusinów.** W Komarnie odbył się 17 bm. wiec ruskich włościan, zwołany przez ukraińców i socjalistów. Jak zapewnia *Diło*, wiec zgromadził około 500 uczestników, między tymi dziesięciu księży i paru nauczycieli. Sprawy, na porządku dziennym będące, referowali: ks. Onyszkiewicz, p. Wityk i L. Cegielski. Uchwalono ni mniej, ni więcej, tylko 15 rezolucyj, a to: protesty przeciw uchwalonej przez sejm ustawie o włościach rentowych, przeciw ustawie o gminach zbiorowych i przeciw polonizacji (?!) w ludowych szkołach ruskich Wezwano włościan, aby nie emigrowali z kraju, a robotników rolnych, ażeby domagali się od „obszarników" wyższych płac i ażeby w tym celu organizowali się i urządzali strejki rolnicze, oraz bojkoty; wyrażono dalej żądanie utworzenia ruskiej wszechnicy we Lwowie, na razie zaś ruskich katedr na istniejącym uniwersytecie; oświadczono sympatję dla akademików-secesjonistów, a pogardę tej młodzieży, która powróciła do Lwowa. Nie pominął wiec chłopski nawet ministra oświaty, któremu wyraził swe ubolewanie. Żądano również podziału rady szkolnej krajowej i rozdziału Galicji na ruską (?) i polską; niemniej: zniesienia kuryj wyborczych, ustanowienia ruskiego biskupa w Ameryce i patrjarchy dla wszystkich Rusinów. Nareszcie wezwano posłów ruskich do jak najostrzejszej opozycji przeciw rządowi.

Wymordowania wszystkich „obszarników" i Lachów jeszcze nie uchwalono, ale, jak na jeden wiec i bez tego dość palnego materjału.

**Lwowscy technicy w Pradze.** Przy sposobności pobytu w Pradze, zwiedzili przedwczoraj słuchacze politechniki lwowskiej wraz z swoimi profesorami, muzeum królestwa czeskiego, staromiejski ratusz i staromiejski bulwar, zamkowy kościół parafialny, część rajonu asanacyjnego i pałac Clam Gallasów, poczem udali się na Małą Stronę. Panorama Małej Strony z Hradczynem, oglądana z Krzyżownickiego bulwaru, zrobiła na lwowskich gościach silne wrażenie. Następnie zwiedzano kościół św. Mikołaja, zamek królewski, katedrę św. Wita i belwedr królowej Anny. W końcu zwiedzono pałac hr. Waldsteina na Małej Stronie. Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie w restauracji Chodery, w którem wzięli udział członkowie stowarzyszenia architektów i inżynierów, polscy i słoweńscy akademicy i wiele pań. Zebranie miało przebieg bardzo serdeczny. Wzniesiono kilka toastów, w których zaznaczono ścisły związek słowiańskich sztuk i umiejętności. We środę zwiedzano dalej muzeum przemysłu artystycznego, budujące się domy w rejonie asanacyjnym, staromiejskie urządzenia kanałowe i t d. W końcu, jeszcze jedno pożegnalne zebranie u Chodery i lwowscy wycieczkowcy opuścili Złotą Pragę.

**P. Wojciech Kossak.** Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*: „P. Wojciech Kossak, w liście do jednego z adwokatów tutejszych, zawiadamia, że podał się do dymisji z godności malarza nadwornego króla pruskiego i że dymisja została udzielona."

**Tajemniczy strzał** W Akwisgranie, gdzie lada chwila spodziewają się przybycia cesarza Wilhelma II. z Düsseldorfu, wydarzył się onegdaj sensacyjny wypadek. Z okna jednego z domów, położonego przy kolei, padł strzał, zwrócony ku pociągowi, przybywającemu właśnie z Düsseldofu, który zdążał do dworca, zwanego Templerbau. Kula przebiła oba okna wozu w pośrodku pociągu, nie raniąc nikogo.

Zarządzono oczywiście natychmiast bardzo energiczne, w tajemnicy utrzymywane, dochodzenie. Dotychczas nie dało ono żadnego rezultatu.

**Kolonizacja polityczna w Szlezwigu północnym**, odbywa się podobnie, jak w Poznańskiem, ale na mniejszą naturalnie skalę. W szczególności zarząd domenów państwowych zakupuje od duńczyków dobra, zamienia je na domeny państwowe i wydzierżawia Niemcom. Obecnie *Kieler Ztg.* uskarża się, iż rząd, zamiast wykupywać dobra z rąk duńskich, nabywa dobra od Niemców i wydzierżawia je znów Niemcom. Zdaniem tego pisma, niemiecki właściciel ziemski może na ludność włościańską duńską wywierać większy wpływ polityczny, niżeli dzierżawca domenów, który ma kontrakt jedynie na pewien przeciąg czasu. Wykupywanie większej własności niemieckiej, grozi nadto większości niemieckiej przy wyborach. W miarę, jak większa własność przechodzi w posiadanie państwa, powiększają bogatsi chłopi duńscy swoje majątki zakupywanie okolicznych folwarków i grożą przegłosowaniem Niemców, na sejmikach powiatowych.

**Kultura polska w Poznańskiem.** Nadburmistrz poznański p. Witting w Izbie panów sławił kulturę pruską w Poznaniu. Z tego powodu *Wielkopolanin* wylicza dzieła kultury polskiej. Kąpiele ludowe były w Poznaniu za polskich czasów — dziś za czasów pruskich ich niema i teraz dopiero mają być założone; — pierwsze wodociągi, w ogóle pierwsze starania o dostarczenie miastu wody zdrowej do picia, wyszły z inicjatywy polskiej. Każdy wie, co pod tym względem uczynił dla miasta hr. Raczyński; — pierwszą publiczną bibliotekę założył hr. Raczyński; — pierwsze muzeum w mieście Poznaniu jest imienia Mielżyńskich — W urządzeniach zdrowotnych i opiece nad ubogimi należy przypomnieć działalność Karola Marcinkowskiego. Programu jego dotąd jeszcze nie wyczerpano. — Inicjatywie pruskiej pozostało pilnowanie postępu, które, z kulturalnego punktu widzenia, jest tylko spełnieniem państwowego obowiązku.

**Uznanie dla Polki.** Organ pruskich pastorów, *„Reichsbote"*, wydawany przez Stoeckera, żąda, żeby komisja kolonizacyjna osiedlała tylko ewangelickich kolonistów, bo katolicy zbyt łatwo ulegaliby wpływom polskiego duchowieństwa i polskiego otoczenia. Liczba tych ewangelickich kolonistów winna być możliwie wielką także „ze względu na towarzyskie stosunki, aby ich synowie z pomiędzy niemieckich dziewcząt mogli sobie wybierać żony i nie potrzebowali iść po nie do Polaków, gdyby liczba Niemek była za małą. Bo gdzie polska kobieta wejdzie w dom, tam koniec z niemczyzną! A zatem stwórzcie wieniec niemiecko-ewangielickich wsi chłopskich na Wschodzie, a straż graniczna i niemczyzna będą zabezpieczone!"

Cześć naszym niewiastom, którym wróg tak chlubne wydaje świadectwo.

**Pruska logika.** Syn Björnstjerne-Björnsona, będący dyrektorem teatru duńskiego w Chrystianji otrzymał od cesarza Wilhelma wysoki order za zasługi około rozwoju duńskiej literatury. Równocześnie wydano z Berlina najsurowsze ukazy, zabraniające przedstawień teatralnych w Szlezwigu w języku duńskim. Aktorzy, którzy się tej „zbrodni" dopuszczą, muszą opuszczać Szlezwig przy konwoju policjantów. Cesarsko-pruska logika!

**Biedna Draga!** Z Petersburga — z kół dość dobrze wrzekomo informowanych — donoszą, że Aleksander serbski otrzymał od cara Mikołaja wskazówkę, iż może przybyć nad Newę gdzieś w połowie jesieni tegorocznej i będzie przez carską parę przyjęty — lecz sam tylko, bez swej małżonki Podobno carowa miała stanowczo oświadczyć, że Dragi widzieć nie chce w swym domu.. Jeśli ta pogłoska, a zwłaszcza to umotywowanie odmowy przyjęcia żony Aleksandra, polega na prawdzie — w co jednak uwierzyć trudno prawie — to nie ulega wątpliwości, że i Aleksander do Petersburga nie pojedzie i rozłam zupełny pomiędzy Serbją a Rosją byłby faktem spełnionym. Ale... powtarzamy, cała ta pogłoska wydaje się bardzo a bardzo nieprawdopodobną. Na każdy sposób świadczy ona, że biedna Draga ma na świecie więcej niechętnych, aniżeli przyjaciół.

**Opieka nad dziećmi.** W Londynie odbędzie się w lipcu kongres międzynarodowy, mający na celu obmyślenie środków walki ze śmiertelnością dzieci. Kongres zajmie się przeważnie sprawą wychowania tych niemowląt i dzieci, nad któremi opieka spada na państwo. Nadto w Anglii ma być wkrótce przeprowadzone prawo, mocą którego nad wszystkiemi dziećmi, oddawanemi na wychowanie bądź do większych pensjonatów, bądź do pojedyńczych rodzin, rozciągnięta zostanie opieka państwowa.

**Katastrofa na Martynice.** Amadeusz Knight, przedstawiciel Martyniki w senacie francuskim, przybył z Fort de France do Paryża. Knight oświadczył, że szkód, zrządzonych przez wybuch wulkanu na Martynice, nie można jeszcze nawet w przybliżeniu obliczyć, sądzi jednakże, że cyfra 250 miljonów franków, wcale nie będzie za wysoką. Miasto Saint-Pierre, prawdobodobnie pozostanie ruiną na zawsze, gdyż nie można myśleć nawet o jego odbudowaniu. Z senatorem Knightem przybyło do Paryża dwoje osieroconych dzieci gubernatora Martyniki, Moutteta, który podczas katastrofy zginął z żoną swoją. Dzieci wzięła do siebie rodzina pani Mouttet.

**Bitka pielgrzymów.** Z Madrytu donoszą, że tymi dniami w mieście Aviles, przyszło pomiędzy dwoma korowodami pielgrzymów zrazu do sprzeczki, potem do bójki, a skończyło się na nożach i rewolwerach. Mnóstwo też pielgrzymów odniosło z tej awantury mniejsze, lub większe rany.

**Sentymenty anglo-boerskie**, mnożą się z dniem każdym, tak, iż naprawdę zbiera dziś na ich widok, ochota zapytać, po co właściwie prowadzono przez $2\frac{1}{2}$ roku tę morderczą wojnę i dlaczego przeciągano ją tak w nieskończoność, skoro po stronie zwłaszcza Boerów, znalazło się od razu tyle rezygnacji, pogodzenia z losem zupełnego, a nawet... zadowolenia z nowego stanu rzeczy? Świeżo np. donoszą z Londynu, iż lord Kitchener wystosował do Bothy, Delareya i Deweta, pisma dziękczynne, za ich poparcie wśród rokowań pokojowych A właśnie o tych 3 wodzach boerskich, ciągle wrzeszczała prasa niemiecka, że oni są nieprzejednani, że raczej śmierci pragną, aniżeli utraty niepodległości republiki itp. szumne pochwały. Widocznie Niemiaszki poprostu obelgiwali zgodnie Anglików i całą Europę.

**Szczegóły zrabowania klasztoru** św. Antoniego we wsi Martkoni, w gub. tyfliskiej, są następujące: Dziesięciu uzbrojonych rabusiów wpadło do cerkwi gdzie przeor Herman odprawiał nabożeństwo żałobne i poczęło strzelać. Schwycili oni przeora, jeden z rabusiów uderzył go kolbą i przyłożywszy da piersi jego sztylety, żądali wskazania miejsca gdzie przechowywane są fundusze klasztorne. Rabusie zabrali trzecią część naczyń cerkiewnych i 75 rubli, poczem uciekli. Śledztwo w toku.

**Za ministerjalnemi kulisami.** „Nic zabawniejszego — pisze francuski dziennikarz Jan Bernard — jak być świadkiem narodzin nowego ministerjum. Trudności wynikają zazwyczaj nie z politycznych przekonań nowych ministrów, bo te są znane, najtrudniej pogodzić sprawy osobiste.

A nie chce wejść do gabinetu, bo jest w nim B X wystąpi, jeśli wprowadzą Y. Ważną rolę odgrywa też „sprawa kobieca".

— Wspominacie o Y? Cóż znowu! Jego żona byłaby nie na miejscu. Wiadomo, że żyli ze sobą przed ślubem.., Żadna z pań nie zgodzi się na takie towarzystwo

— A więc weźmy B.

— Jeszcze gorzej. Wprawdzie pani B pochodzi z dobrej rodziny, ale ma dużo grzeszków na sumieniu. Bałamuciłaby wszystkich sekretarzów swego męża.

— Cóż myślicie o U?

— Bardzo odpowiedni, ale jest kawalerem i zawracałby głowę żonom wszystkich swoich kolegów. Dziękuję za tę przyjemność.

Przed laty dwudziestu było jeszcze gorzej. Gdy zapytywano Gambettę, dlaczego jako prezes ministrów, urządza tylko męskie przyjęcia, odparł:

— Nie mogę przecież zapełniać moich salonów byłemi szwaczkami.

— Istotnie, ministrowie nie mogli się „popisywać" swemi żonami. Juliusz Ferry opowiadał, jak małżonka jednego z kolegów Gambety, siedząc w koszuli i spódnicy na schodach, cerowała pończochę zdjętą z nogi w chwili, gdy poseł angielski przybył złożyć wizytę panu ministrowi.

— Czy zastałem p. X. — zapytał lord I.

— Jest w domu — odpowiedziała jejmość i zawołała do pokoju: Słuchaj, Wiktor, jakiś człowiek chce się z tobą widzieć.

**Stan pogody w Europie.** (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 19 czerwca 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda + 7·9, Uleaborg + 9·2, Petersburg + 11·0, Stockholm + 15·, Wilno + 9·6, Moskwa + 18·1, Kijów + 19·, Stornoway + 10·, Scilly + 13·, Borkum + 19·, Keitum + 10·1, Hamburg + 11·6, Memel + 3·6, Berlin + 14·8, Isle de Aix + 15·2, Paryż + 8·9, Monachium + 8·5, Bregencja + 9·8, Praga + 12·5, Wiedeń + 10·8, Budapeszt + 13·, Hermanstadt + 13·, Lesina + 13·5, Tryjest + 15·5, Florencja + 11·7, Rzym + 13·6, Neapol + 14·8, Palermo + 18·0. Ciśnienie na wschodzie znowu obniżyło się, a podniosło na zachodzie co sytuację pogarsza. Z tej przyczyny w północnej połowie Austro-Węgier pochmurno z częstemi a rzęsistemi opadami. Temperatura o wiele niższa od normalnej Prognoza: W dniach najbliższych ciągle pochmurno, chłodno, częste opady.

**Korespondencja redakcji.** Wp. *P. P., Pomorzany.* Prosimy bardzo.

## Z kraju.

**Czarny Dunajec** (*Śmierć we śnie*) Włościanin z Międzyczerwiennego, Marcin Jamrych, pasł owce na górach. Zmęczony usiadł na wirchu Wołowym, zasnął i we śnie tak się nieszczęśliwie przechylił, że runął w przepaść. Wydobyto go stamtąd, pokrytego ranami. Jamrych, przewieziony do domu, w kilka godzin zakończył życie.

**Dobromil.** (*Pożar*). W gminie Paportnie, wybuchł w tych dniach pożar, który obrócił w perzynę 3 gospodarstwa tamtejsze. Szkoda, w części ubezpieczona, wynosi 16 000 koron.

**Pomorzany.** (*Na dochód budowy kaplicy*). Dnia 15 b. m. urządziła czytelnia Kółka rolniczego pomorzańskiego, w Złoczowie, w sali teatralnej miejskiej, na dochód budowy kaplicy w Szpikłosach, wsi, do parafji pomorzańskiej należącej, przedstawienie amatorskie, które pod względem materjalnym przekonało nas iż są jeszcze serca ochotne do poniesienia ofiar tam, gdzie idzie o chwałę Bożą.

**Rawa.** (*Dziecko zagryzione przez świnię*). Dnia 11 b. m. w Hołem rawskiem, zagryzła świnia pozostawione bez dozoru 10 tygodniowe dziecko tamtejszych włościan, Dmytra i Melanji Dąbrowskich Rodzice wróciwszy z pola, zastali już dziecko z wyżartą twarzą, nieżywe.

**Sądowa Wisznia** (*Kółko rolnicze*). W dniu 15 b. m. odbyło się w naszym parafjalnym kościele uroczyste doroczne nabożeństwo, na intencję „Kółka rolniczego", podczas którego ks. dr. Żukliński, przewodniczący tegoż towarzystwa, wygłosił podniosłe i duchem patrjotycznym owiane kazanie. Po nabożeństwie odbyła się skromna, ale o poważnym nastroju wspólna uczta, członków „Kółka rolniczego", w czytelni tegoż towarzystwa.

(*Kasa Raiffeisena*). Zarazem za staraniem ks. dra Żuklińskiego, ma się założyć w naszem miasteczku kasa systemu Raiffeisena, którą to myśl z radością witają wszyscy, życzliwie dla ludu usposobieni obywatele miasta i okocy. Szczęść Boże zbożnym i patrjotycznym zamiarom!

**Tarnów.** (*Ładna gospodarka*). Dnia 16 b. m., odbyła się w tutejszym magistracie ofertowa licytacja, na dzierżawę propinacji miejskiej, przynoszącej dotąd 240 000 koron rocznego czynszu. Do licytacji stanęło kilkunastu oferentów, najwyższą zaś okazała się oferta p. Marsa, właściciela dóbr i browaru w Limanowej, wynosząca 362.000 koron, podczas gdy oferta dotychczasowych dzierżawców spółki „Zangen, Löw i Maschler" pozostała z kwotą 328.000 koron daleko w tyle.

Wynik ten był dla wielu niespodzianką z tej przyczyny, iż dotychczasowa spółka dzierżawiąca propinację, za znacznie niższą cenę przez cały szereg lat i zarabiająca na niej kolosalne sumy, umiała różnemi sztuczkami, w szczególności ciągłem domaganiem się defalek, obudzić w mieście mniemanie, jakoby dzierżawiony przez nich interes, ledwo się opłacał. Tymczasem okazuje się, że miasto płaciło defalki ludziom, którzy na propinacji robili krocio we majątki. Obecnie zaś, kiedy mimo wniesienia oferty o 88 000 koron dotychczasowy czynsz przewyższającej, z kretesem przepadli, czynią pp. Zangen i Sp. rozpaczliwe wysiłki, aby utrzymać się przy dzierżawie, choćby za czynszem, ofertę p. Marsa przewyższającym. Jest wielce charakterystycznem, że mimo wszystko, mają jeszcze dotychczasowi dzierżawcy, zarówno w magistracie jak i w radzie, licznych obrońców!

**Zaleszczyki.** (*Jubileusz papieski*). W sobotę dnia 7 b m., odbyła się w naszem mieście podniosła uroczystość, ku uczczeniu 25 letniej rocznicy pontyfikatu Ojca św., urządzona przez uczniów tutejszego seminarjum nauczycielskiego. Rozpoczęła się uroczystem nabożeństwem o godzinie 9 rano, zakończyła się pięknym wieczorkiem, o obfitym, a do uroczystości zastosowanym programie. Licznie zebrani zaproszeni goście i młodzież seminarzycka, jawiwszy się w komplecie, zapełnili po brzegi salę rady powiatowej; nastrój poważny i uroczysty, jaki na wstępie zapanował, do samego przetrwał końca, mimo nieznośne, wskutek przepełnienia, gorąco, mimo przez trzy godziny bez przerwy trwający program, na którego całość składały się naprzemian to chóry i orkiestra, to odczyt i deklamacje. Doskonałe wykonanie pierwszych, za co dzięki składamy niestrudzonemu p. Koniorowi, a głównie nader zajmujący odczyt profesora Marczyńskiego, przyczyniły się do tego, iż wszyscy podniesieni na duchu i pewnie z większem przywiązaniem do stolicy św., rozeszli się zadowoleni do domów.

* **Ślub** p. Franciszka Matlasa, syna p. Karola Matlasa poważanego obywatela i właściciela zakładu kramieckiego z panną Zofją Krukówną, córką tutejszego przemysłowca, odbędzie się w sobotę dnia 21 czerwca w kościele św. Marcina o godz. 7 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików odbędzie się we Lwowie w niedzielę dnia 13 lipca b. r. o godzinie 10 przed południem, w sali Towarzystwa muzycznego ul Czarneckiego l. 8, I. piętro.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Dla 76-letniej staruszki z wnuczętami, złożył p. Adolf Czopp 1 kor. 50 hal. — W nrze 283 ogłoszona składka dla 76-letniej staruszki została mylnie wydrukowaną — wynosiła ona nie 4, lecz 1 kor.

**Zmarli:**

Gustaw Dörfl, znany czeski pisarz i poeta, zmarł dnia 18 czerwca w Pradze w 47 r. życia.

Antoni Firlej Bielański, uczestnik powstania węgierskiego w roku 1848, prezes „Sokoła", zmarł w Zaleszczykach w 76 r. życia.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w piątek „Dramat Kaliny". trzy akty prozą, przez Zygmunta Kaweckiego.

Jutro w sobotę „Weronika", operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (po cenach zniżonych) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerker'a. — Wieczorem o godzinie 7½ „Dramat Kaliny", trzy akty prozą.

**„Szarotki zakopiańskie"**, walce na fortepjan, układu p Władysława Rudnickiego, z prześliczną winietą „Morskiego oka", zaszczytnie znanego prof. W. Krycińskiego, a dedykowane hr. Leonowi Pinińskiemu, grane na balu namiestnikowskim, jakoteż wielkim koncercie „Sokoła", wyszły już z druku i są do nabycia w księgarni Polskiej we Lwowie, jakoteż innych księgarniach krajowych

**„Ludzie"**. Taki tytuł nosi nowy, trzyaktowy dramat Björnstjerne-Björnsona. Dramat osnuty jest na tle współczesnem, a przedstawiony będzie po raz pierwszy w dniu 70 rocznicy urodzin poety.

**Archeologiczne odkrycie** W pobliżu gminy Smolkala, w okręgu petergowskim, w Rosji, odkryto w licznych kurhanach tamtejszych, groby ze szkieletami dorosłych i dzieci. U dorosłych znaleziono naramienniki miedziane, splecione z grubego drutu; nadto oponki wcale ozdobne, oraz wisiorki (kolczyki srebrne ze szlanemi perłami). Mają to być zabytki z XI, lub XII wieku, kiedy okolica ta, zamieszkaną była przez plemie fińskie Vaddijalaisetów. Wszystkie wykopaliska złożono w archeologicznem muzeum rządowem w Petersburgu.

**Zwycięstwo Polaka w akademji francuskiej.** *Le Temps* donosi, że akademja francuska przyznała p. Kazimierzowi Stryjeńskiemu, nagrodę Montyon'a, za pracę historyczną, pt. „La mère des trois derniers Bourbons, Marie Josèphe de Saxe et la Cour de Louis XV".

## Izba sądowa.

**Tarnopol** 19 czerwca.

**(Wyrok śmierci).**

Przed ławą przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw Prokopowi Kowalczukowi, który we wsi Uwiśle (powiatu kopyczynieckiego), żonę swą Palanię Kowalczukową we śnie zamordował.

Rozprawie przewodniczył radca Partycki, oskarżenie wnosił zast. prok. Bereźnicki, bronił adwokat dr. Steinhardt.

Lat temu 6 ożenił się Prokop, młody parobczak, z swoją daleką, z nim razem wychowaną krewną, Palanią Mudryj. Jako dzieci kochali się, krótko atoli przed ślubem, widząc gwałtowny charakter swego oblubieńca, Palania zniechęciła się do niego, ale mimo to z powodu, że już wyszły zapowiedzi, wyszła za niego. Ożeniwszy się Prokop, nie chciał pracować, skutkiem czego Palania wraz z matką i siostrą męża pracowały przy gospodarstwie, a nawet krawiectwem zarabiały, utrzymując rodzinę i w międzyczasie urodzone dwoje dzieci. Żona Prokopa musiała się starać nawet o dobry tytoń dla próżniaczego męża, gdyż Prokop lubiał pić i pastwić się nad żoną. Siostra i matka obwinionego nic mogąc patrzeć na to pożycie, postanowiły grunt sprzedać i wyemigrować do Ameryki. Dnia 4 kwietnia, gdy siostra i matka bawiły w Kopyczyńcach dla załatwienia sprzedaży i na noc do domu nie wróciły, Prokop w nocy obuchem siekiery zadał żonie dwa ciosy w głowę, tak, że tylko, jak twierdzi obwiniony, coś „zamormotała" i pozostała bez życia. Jako powód zbrodni podaje: „myśmo sia ne lubyły, dlatoho ja jeju zabyw". — Wskutek werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał zasądził Prokopa Kowalczuka na śmierć przez powieszenie.

## Hajdamacki podagog.

**Tarnopol** 18 czerwca.

Piotr Bigos został we wrześniu z. r. mianowany w Borkach Wielkich, w miejscu swem rodzinnem, nauczycielem młodszym przy tamtejszej szkole Oboje rodzice jego byli Polakami, atoli on narodowości swej się zapiera, mówi jedynie po rusku i wrogo występuje przeciw dziatwie polskiej. Czując zaś niechęć ku pewnemu Polakowi, Tomaszowi Lakowi, który jest starszym bratem przy kościele, postanowił się zemścić na małoletniej córce tegoż, Annie, liczącej 10-ty rok życia.

Kiedy Anna 10-go maja b. r. nie umiała dobrze rachunków, wymierzył jej 54 plag (o plagach tych świadczyły koleżanki wobec sądu tarnopolskiego) na ręce i po plecach prętem wiśniowym. Dziewczyna powróciła do domu, ale z bojaźni nic rodzicom nie powiedziała. Na drugi dzień, t. j. 12 maja dowiedzieli się rodzice jej o tem od innych dzieci i 13 maja powiózł Tomasz Lak córeczkę do Tarnopola. Tu w sądzie obejrzał dziecko lekarz i dnia trzeciego po owej egzekucji znalazł porządne pręgi. Po wniesieniu skargi przez Tomasza Laka, odbyła się dnia 27 maja b. r. rozprawa w sądzie powiatowym w Tarnopolu, pod przewodnictwem radcy Topolnickiego.

Do rozprawy stanął Tomasz Lak, córka jego Anna i dwie jej koleżanki, jako świadkowie. Oskarżonego Piotra Bigosa bronił b. radca sądowy, rusin Hryniowiecki. Wymowie ostatniego trzeba przypisać, iż radca Topolnicki wydał wyrok, uwalniający nauczyciela Bigosa od winy i kary, a charakterystycznem było postępowanie owego nauczyciela, iż na wszystkie zapytania odpowiadał w sądzie tylko po rusku, jakby się swej ojczystej mowy wstydził. Atoli zastępca prokuratora wniósł odwołanie przeciw temu wyrokowi i na dniu 18 b. m. odbyła się rozprawa apelacyjna w tutejszym sądzie obwodowym. Tu już poczciwemu wielbicielowi hajdamaczyzny nie poszło tak gładko. Po świetnej przemowie zast. prokuratora Schmidta ogłosił trybunał wyrok, mocą którego Piotr Bigos skazany został na 1 dzień aresztu, z prawem zamiany na grzywnę w kwocie 3 koron i na zwrócenie kosztów Tomaszowi Lakowi w kwocie 6 koron.

Sprawiedliwości ludzkiej, choć w części, stało się zadość, ale takim sławnym podagogiem i polakożercą powinny się zająć władze nadzorcze.

Ręczę, iż wysłana specjalnie ze Lwowa komisja niejeden podobny odkryłaby tam wypadek. Lud nasz zbyt jest potulny i o prawa swe nie umie częstokroć się upomnieć. Z owczą łagodnością znosi znęcanie się nad swą dziatwą.

Pp. inspektorowie okręgowi na niejedno przymykają oczy, by tylko wobec rady krajowej jak najlepiej się przedstawić. Sam zaś z ust poważnych wieśniaków słyszałem w Borkach Wielkich, iż kiedy dzieci starsze zebrały się na naukę dopełniającą i wobec nauczyciela Bigosa zaczęły modlić się po polsku, tenże natychmiast przerywał i kazał się modlić tylko po rusku.

Również śmiało twierdzę, iż owo pobicie małej Lakówny nie jest faktem odosobnionym i z pewnością niejedno dziecko porządnie od takiego pedagoga ucierpiało. Tak postępuje ów polakożerca w pierwszym roku swego urzędowania. Co będzie za lat 10, jeśli odnośne władze zaraz z początku nie nauczą go umiarkowania?

## Trąba powietrzna w Brzeżanach.

**Brzeżany** 19 czerwca.

Pod pierwszem wrażeniem klęski, jaka nasze spotkała miasto, chwytam za pióro, by krótko bodaj opisać te straszne sceny, których dziś przed 2 godzinami byłem świadkiem. Zdawało się nam już, że nastał koniec świata, lub Brzeżany, jak St. Pierre na Martynice, ulegną zniszczeniu przez żywioły, przed któremi ratunku nie ma, a którym żadna siła oprzeć się nie jest w stanie. Oto, o godzinie 9 rano, przebiegła przez nasze miasto straszliwa trąba powietrzna unosząc ze sobą w piekielnym tańcu wszystkie lżejsze, na drodze napotkane przedmioty, miotając się, kręcąc, bijąc o ściany budynków i unosząc ich dachy ze sobą, rwąc i łamiąc napotkane po drodze drzewa.

Szkód przez trąbę wyrządzonych obliczyć na razie nie podobna. Wszystkie sady i ogrody w mieście zniszczone, przeszło 100 budynków ucierpiało mniej lub więcej, z kilkunastu domów trąba pozdejmowała dachy jak czapki i ze sobą je uniosła, niektóre domy zdemolowane zupełnie, a n. p. atelier fotograficzne „Helena" znikło bez śladu, zdmuchnięte i rozsypane tchnieniem orkanu.

O wypadkach pokaleczenia ludzi nie słychać, jedna tylko żydówka, Fajga Glaser przerażona powietrzną tragedją zemdlała w chwili, gdy kąpała swe dziecko w wanience, tak, że niemowlę topić się poczęło i straciło przytomność, wezwany jednak lekarz przywrócił je do życia.

## Pojedynki w armji.

Jak wiadomo, minister wojny, br. Kriegshammer, zakomunikował członkom wspólnych delegacyj w Budapeszcie najnowsze rozporządzenie cesarskie w sprawie pojedynków oficerów.

Uwagi godnym jest w tem rozporządzeniu przepis, że oficerom, którzy dopuścili się obelg, lżenia i bijatyki należy się odmówić prawa do satysfakcji. W rozporządzeniu powiedziano: „Oficerowie są dzierżycielami wspólnego honoru stanu. Nie powinni oni w żadnem położeniu tracić panowania nad sobą do tego stopnia, aby mieli dać się porwać wzajemnemu ubliżaniu honoru. W myśl najwyższego rozkazu, nakłada się dowódzcom poważny obowiązek, aby wszelkimi sposobami pracowali nad tem, iżby oficerowie nie obrażali wzajemnie honoru. Jeżeli zdarzą się między oficerami ubliżenia dla honoru, to przy tych, które są absolutnie przeciwne godności stanu oficerskiego (obelgi, wyzwiska, groźby itd.) jestto fałszywem zapatrywaniem, niewytłómaczoną łagodnością i niezrozumianem koleżeństwem, aby pozwolić na rycerskie załatwienie sprawy. Przy takich ciężkich obrazach honoru chodzi w daleko wyższym stopniu o szkodę honoru stanu, a zatem wspólnego dobra wszystkich członków stanu, aniżeli o obrazę jednostki i to wymaga skutecznej i odpowiedniej pokuty. Kara atoli może polegać tylko na tem, że osoby, które postradały całkiem swoją własną godność, należy uważać także, za niegodne rycerskiej rozprawy i że dla nich nastąpią te skutki, jakie normuje ustawa wojskowa Jeśliby wdrożone postępowanie sądowe, miało zakończyć się w danym razie z powodów procesualnych rezultatem, nie odpowiadającym wymaganiom honoru stanu, natenczas należałoby sprawę przenieść przed forum, ustanowione dla obrony honoru stanu. Dopiero wtenczas, gdyby i tam nie uznano w zajściu niezgodnego z zatrzymaniem szarży czynu, może nastąpić rycerska rozprawa. Na tem miejscu należy dalej zaznaczyć, że właśnie szacunek dla rycerskiego załatwienia spraw honorowych, jako ostatniego środka, jakim rozporządzają mężowie honoru w poważnych przypadkach, zakazuje nadużycia.

Sprawa poważna nie powinna stanowić zakończenia małostkowych zajść, które wogóle nie łatwo się zdarzają między ludźmi z wychowaniem i taktem. Ale jeśli okoliczności spowodowały coś takiego, to oficer, który obraził z błahej przyczyny, zwłaszcza interweniujący w tej sprawie przedstawiciele, mają w oględny sposób zapobiedz temu, aby drobnostka, jak to niestety bywa często, nie doprowadziła do poważnego lub nawet tragicznego zakończenia sprawy. Postępowanie przedstawicieli wymaga największej uwagi i staranności. Przypadki, w których wskutek nierozpoznania i niedostatecznego ocenienia każdorazowej sprawy, przez brak doświadczenia i pouczenia zachodzą, ubolewania godne i obfite w następstwa uchybienia ze strony przedstawicieli, są niestety tak częste, że coraz jaśniej uwydatnia się potrzeba zaprowadzenia w tej mierze ulepszeń. Na przedstawicieli należy wybierać tylko takich towarzyszy broni, którym można powierzyć załatwienie śliskiej częstokroć sprawy honorowej. Muszą oni zawsze mieć na oku to, że ich rozporządzenia są zwykle regułą dla walczących między sobą, że przeto także na nich spada odpowiedzialność za ich rozporządzenia. Powinni oni dystynkcję zapatrywania łączyć z powagą i godnością i nie przeoczać nigdy tego, że najważniejszem ich zadaniem jest zapobiegać pojedynkom z błahych przyczyn i że we wszystkich przypadkach przesadzonej lub nieuzasadnionej wrażliwości, w których wyrównanie bez ubliżenia honorowi wydaje się możliwem, właśnie rycerskim jest czynem przeprowadzić je. W trudnych razach poleca się, aby częściej może, niż bywało dotąd, zasięgać zdania komisji rady honorowej."

## Skutki katastrofy na Antyllach

Europa zostanie przyprószona popiołami z Mont Pelée? Wydaje się to nieprawdopodobne uczonym, jakkolwiek w trzy miesiące po wybuchu wulkanu Krakatoa na wyspach Sundy w r. 1883, cień katastrofy padł na Europę. W dniach 26 i 27 listopada ujrzano we Francji krwawą łunę na niebie. Nie była to zorza północna, bo igiełka magnesowa nie poruszyła się jak zwykle w razach podobnych; w pierwszej chwili nie wiedziano czemu przypisać to zjawisko. Uczeni wyjaśnili, że to wulkaniczny pył z Krakatoa, po trzymiesięcznej wędrówce nadobłocznej zawitał do Europy, widziano go jeszcze w dwa lata potem w strefach biegunowych. Ten pył łamał promienie słońca, stąd owa jasność. Po drodze zostawiał wszędzie świetlane smugi. W parę dni po kataklizmie w d. 27 sierpnia widziano je w strefach sąsiednich, potem w Afryce Południowej i w Indjach. 21 października ujrzano w Kapetown światło czerwono-żółte. Od Ceylonu do Vizagapatam od Adenu na wschód, słońce wschodziło zielone 9 września, to zjawisko przejmowało wszystkich nieopisanym strachem. Pojawiło się następnie w Egipcie, ale tam odbicie przyjęło barwę czerwoną. Pył wulkaniczny opadł w listopadzie na Francję, Niemcy, Włochy, Anglję i t. p. Słynny fizyk niemiecki Helmholtz notował to zjawisko 28, 29 i 30 listopada. Najcięższe popioły osiadły po deszczu na drzewach w Worcester, w Anglji. Zbadano ich zawartość i stwierdzono, że to pył wulkaniczny. Podobne zjawiska nie zdarzą się zapewne po wybuchu Mont Pelée. Kataklizm na wyspach Sandy był daleko gwałtowniejszy, niż w Antylach. Po wybuchu Krakatoa, część wyspy zanurzyła się o 800 m. w morze, kamienie i lawa strzelały o kilka kilometrów w górę. Energia wulkaniczna była tak gwałtowna, że igła magnesowa odczuła to wstrząśnienie w Europie i barometr spadł wszędzie. Nie zdarzyło się to podczas ostatniej katastrofy.

## Śmierć króla saskiego.

*(Telegr. Dzien. Pol.).*

**Drezno** 20 czerwca. Z powodu zgonu króla zarządzono 24-tygodniową żałobę dworską. Przez najbliższych 8 dni nie odbędą się przedstawienia w teatrach ani żadne uroczystości.

Zwłoki króla Alberta przybędą jutro do Drezna. Pogrzeb odbędzie się dnia 23 bm. wieczór.

Dziś o godz. 10 rano uderzono w dzwony we wszystkich kościołach na znak żałoby. Wieczorem odbędą się nabożeństwa żałobne.

Książę Jerzy prawdopodobnie dzisiaj przyjedzie z Sybillenort do Drezna.

## DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

### Z izby panów.

**Wiedeń** 20 czerwca. Około ½2-giej po południu zebrała się izba panów na posiedzenie. Na porządku dziennym rozmaite ustawy, uchwalone przez izbę posłów, między innemi ustawa o podatku od biletów kolejowych.

**Audjencje.**

**Wiedeń** 20 czerwca. Minister dla Czech Rezek, był dziś o 11 przed południem u cesarza na posłuchaniu.

**Powódź**

**Kraków** 20 czerwca. Skutkiem powodzi w Zebrzydowcach na Morawach i uszkodzenia toru kolejowego, pociąg wiedeński spóźnił się dziś o 4½ godziny.

**Kraków** 20 czerwca. Stan wody na Wiśle doszedł dziś do 2 m. 10 cm. ponad zero i ciągle wzrasta. Poniżej Krakowa zalane są Rogóż i Wolica. Z góry rzeki donoszą, że wylała mała Wisła i Soła. Ubiegłą noc czuwała straż nad brzegami Wisły.

**Kolej na szczyt Świnnicy.**

**Kraków** 20 czerwca. Do prezydjum rady miasta wpłynęło podanie inż. Dzieślewskiego ze Lwowa z prośbą, by rada m. Krakowa petycję do sejmu poparła jego projekt budowy z Zakopanego na szczyt Świnnicy.

**Aresztowanie oszusta.**

**Kraków** 20 czerwca. Aresztowano tu specjalnego wyzyskiwacza, podającego, że się nazywa dr. J. J. Landau i że jest adwokatem z Kijowa. Jeździł on po całej Austrji i wyłudzał od adwokatów datki pod pozorem choroby. Znaleziono przy nim mnóstwo list składkowych.

**Poszukiwanie mordercy.**

**Kraków** 20 czerwca. Według nadeszłych tu wiadomości władze rosyjskie stwierdziły, iż morderca inżyniera Bokalskiego nazywa się Karol Nowak, liczy 21 lat pochodzi z Łętkowic, pow. miechowskiego. Bokalski był ogólnie lubiany a Nowak nie miał, jak sądzą, żadnego powodu do zbrodni. Rozpoczęto w Galicji poszukiwania za Nowakiem, ponieważ tu miał uciec

**Irlandczycy, a koronacja królewska.**

**Londyn** 20 czerwca. Irlandzka frakcja parlamentarna postanowiła niebrać udziału w uroczystościach koronacyjnych, a w dniu koronacji urządzić w Dublnie wielkie zebranie protestujące. Również we wszystkich innych miastach odbędą się podobne wiece.

**Podróż ks. Ferdynanda do Petersburga.**

**Paryż** 20 czerwca. *Figaro* ogłasza *interview* z bułgarskim prezydentem ministrów Danewem, który oświadczył, że podróż księcia Ferdynanda do Petersburga ma znaczenie polityczne.

W rozmowach księcia z carem Mikołajem i rosyjskim ministrem spraw zagr. Lambsdorfem zostało wyjaśnionych wiele spraw. Najbliższe manifestacje wykażą bardzo jasno charakter rosyjsko-bułgarskich stosunków. Danew zaprzeczył, jakoby ks. Ferdynand miał zamiar przybrać tytuł królewski. Co do sprawy Firmiljana powiedział, że wprawdzie nominacja Firmiljana wywarła bardzo złe wrażenie, że jednakże w ogólności znaczenie tej sprawy bardzo się przecenia. Danew zakomunikował, że dziś zostanie podpisana ostateczna umowa w sprawie pożyczki 106 miljonów franków, na której porękę użyty będzie podatek tytoniowy.

**Panama niemiecka.**

**Lipsk** 20 czerwca. Na wczorajszej rozprawie przesłuchiwano znów byłego dyrektora banku lipskiego Exnera. Zeznaje, iż wstąpił w r. 1887 do banku i miał 12 000 marek pensji i 3 proc. tantjemy. Pensja jego wzrosła w r. 1900 do 24.000 marek, a tantjema w r. 1899 wynosiła 229.357 marek.

---

**Wiedeń** 20 czerwca. *Wien. Ztg* ogłasza układ Austro Węgier z Romunią o wzajemnem wydawaniu przestępców.

**Berlin** 20 czerwca. *Vorwärts* donosi, iż policja zarządziła ostre środki ostrożności, na czas pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu.

**Londyn** 20 czerwca. Izba gmin zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu sprawą nacjonalisty Machuga, którego sądy skazały za obrazę króla na 3 miesiące więzienia.

**Londyn** 20 czerwca. Lord Salisbury wziął wczoraj udział w radzie gabinetowej. Ze względu na niedyspozycję Salisbury'ego narada odbyła się w jego mieszkaniu.

**Haga** 20 czerwca. Minister spraw zagranicznych polecił posłowi holenderskiemu w Londynie, aby u rządu angielskiego poczynił kroki celem uwolnienia tych poddanych holenderskich, którzy zostali aresztowani podczas wojny w Afryce południowej.

**Lizbona** 20 czerwca Półurzędowe dzienniki zaprzeczają stanowczo pogłoskom, jakoby Portugalia sprzedała lub wydzierżawiła Anglji część Mozambiku.

**Paryż** 20 czerwca Izba wybrała p. Locroy wiceprezydentem

## Kronika z ostatniej chwili.

**Urzędnicy magistratu — reporterami.** Od pewnego czasu niektórzy pp. urzędnicy magistratu lwowskiego poczęli uprawiać reporterkę na rzecz jednego z pism miejscowych. Gdy członkowie wszystkich innych redakcyj nie mogą nigdzie w magistracie uzyskać informacyj, częstokroć w sprawach, nie stanowiących wcale tz. tajemnicy urzędowej, — to pismo uprzywilejowane otrzymuje wyciągi z aktów i wiadomości najwięcej dyskrecjonalne. Nierównomierne to traktowanie prasy mści się na samym magistracie, bo dzienniki muszą powtarzać za uprzywilewanym benjaminkiem często fałszywe wieści, nie mogąc ich sprawdzić.

Powyższa okoliczność spowodowała jednego z radnych, p. Riedla, do wystosowania na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej interpelacji, o której pisaliśmy wydaniu porannem.

P. prezydent odpowiedział p. Riedlowi, że nie jest w możności (??) dopilnowania osobiście, by któryś z kilkuset podwładnych jego urzędników nie wyniósł z biura jakiej wiadomości i nie zakomunikował jej której redakcji. Być może także, że któryś z radnych (??) miasta, na własną rękę do gazet o tem, co się w ratuszu dzieje donosi, a być też może, że współpracownicy gazet dowiadują się o tem bez udziału urzędników magistratu. Zresztą, będzie p. prezydent wpływał (!) na urzędników, by wypadek podobny temu, o jaki chodzi p. Riedlowi, nie powtórzył się więcej.

Wdzięczni bylibyśmy, za tę obietnicę „wpływu", gdyby p. prezydent nie był już sam osłabił znamiennem przyznaniem się, iż — „nie jest w możności" utrzymania własnych urzędników w karbach urzędowej dyskrecji. Bezwładność to godna — współczucia

## Rozmaitości.

**Nowy środek przeciw kokluszowi.** Uczony francuski Lamallerie, ogłasza jako nowy, bardzo skuteczny środek przeciw kokluszowi, stosowanie wziewań pary formaldehydowej za pomocą lampki spirytusowej. Dzieci, które się leczy tym środkiem, muszą ustawicznie przybywać w pokoju, a temperatura powinna wynosić 12—20 stopni Celsiusza. Aby rezultat kuracji był pomyślnym, koniecznem jest, aby kurację rozpocząto w pierwszych 8, lub 10 dniach po zachorowaniu. Lamellerie skonstatował, że już po dwóch, a najwyżej trzech dniach ustają ataki kaszlu. Z 22 leczonych w ten sposób dzieci, 16 w ośmiu dniach zupełnie wyzdrowiało, a 4 wypadkach działanie tej kuracji dopiero później się okazało a tylko dwoje dzieci wcale nie doznało polepszenia.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 20 czerwca.

*(fr.)* Kartel żelazny w nowej swej organizacji zaprezentował się już publiczności przez podwyższenie cen wszystkich gatunków żelaza i blachy od korony do 1 k. 60 hal, na 100 klg. Zarządzenie to dało impuls do spekulacji zwyżkowej w walorach żelaznych i podniosło kurs. Oprócz tych walorów spekulowano także w akcjach Statsbahnu, gdyż giełda kombinuje, że im gorzej stoi sprawa odnowienia ugody z Węgrami, tem konieczniejszem staje się dla rządu wykupno Statsbahnu na rzecz państwa. Pewne ożywienie panowało także w akcjach fabryk cegieł i towarzystw budowlanych, gdyż ruch budowlany w Wiedniu jest w tym roku znacznie większy, niż lat poprzednich. W innych kategorjach walorów usposobienie było słabe. Na giełdzie paryskiej była dziś haussa, mówią bowiem, że minister finansów Rouvier zamierza przeprowadzić konwersję 3½% renty francuskiej na 3%-wą.

— **Wiedeń** 20 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 9 66 do 9 67, na jesień od 8 17 do 8 18; żyto na maj-czerwiec od 7 95 do 8·—, na jesień od 6 89 do 6 90; owies na maj-czerwiec od 7·50 do 7 52 na jesień od 6 11 do 6 13, kukurydza na maj-czerwiec od 5 30 do 5 31, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 31 do 5 32, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 47 do 5·48, rzepak na na sierpień-wrzesień od 11·90 do 12 05, na wrzesień-październik od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie w owsie silne, zresztą słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 20 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od 9 20 do 9·25, na październik od 7·92 do 7·93 żyto na październik od 6·55 do 6·56; owies na październik od 5·81 do 5·82; kukurydza na lipiec od 5 05 do 5 06, na sierpień od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 11 50 do 11 60 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne Chłodno.

**Wiedeń** 20 czerwc. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·38 Renta majowa 101 70, Węg renta koronowa 97 85, Akcje austr. zakł. kred. 684·—, Akcje węg. zakł. kred 701·50 Akcje Anglobanku 277 50. Akcje Unionbanku 541 —, Akcje Bankvereinu 455·50. Akcje Länderbanku 423 —, Akcje kolei państw. 705·25, Lombardy 73 —, Akcje kolei Elbethal 451·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 414 —, Akcje Rima Muranji 518 50 Akcje praskiego Tow. żel. 1589, Losy tureckie 109 —, Ruble 253·—. Usposobienie pewne.

**Berlin** 20 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215 —, Towarz dyskontowe 186 25. Usposobienie spokojne.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 20 czerwca 1902 r

HOTEL GEORGE. S. Leszczyński z Borek małych. L. Fuchs z Suczawy. A. Dworski z Hawłowic. A. Fleischmann z Bukowiny. S. Schwarz z Radautz. F. Domański z Uhrynowa. L. Schreder z Konutan Z. Prekowa z Pantałowic. L. Cybulska z Humnisk. H. Skarzyński z Zakopanego. S. Karpiński z Krakowa. A. Kühne z Drezna. G. Hildenbrand z Poznania. E. Starczewski z Rosji. M. Dattner z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. JE A. Jaworski z Wiednia. M. Urbański z Harzowa. A Cielecka z Hadyńkowiec. M. Liebermann z Rudek M Winnicka z Turady. M. Wysocki z Ostoburza.

65

# SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Szaleństwo jakieś mnie zaślepia i wtedy nie widzę nic nad przedmiot p żądany i biegnę do niego, łamiąc przeszkody, bez litości dla cierpień drugich, bez uwagi na życie ludzkie.

— Nieszczęsna! — wyrzekł Jan Gallois z wyrazem obrzydzenia i przestrachu.

Nie powstrzymało ją wrażenie, jakie wyznanie jej zrobiło na Janie Gallois.

— Jedno uczucie, jedna tylko namiętność mogła mnie zbawić, wyrwać z tej przepaści, zrobić ze mnie istotę dobrą może, była to miłość. Tak, miłość, Janie i choć to dziwne może ci się zdawać co mówię, a jednak to prawda...

Nie potrzebowała zapewniać, czuł to sam. Zanadto znał ludzi, żeby się omylić.

— Kochałam ciebie — namiętnie, szalenie, nad wszystko w świecie, nad złoto. Nie mogłam znieść myśli, że możesz należeć do innej kobiety. Przyszło mi do głowy zabić Polę, lecz pomyślałam, ona zginie, ty pokochasz inną. A ja chciałam ciebie mieć dla siebie... dla siebie wyłącznie... i dlatego cię zgubiłam. Ah! Pola utrzymuje, że cię kochała: Czemże była jej miłość w porównaniu z moją? Sam to przyznasz... Ona zapomniała o tobie, została żoną innego... należała do niego, ma dzieci.

— Milcz! — rzekł Jan Gallos.

— Ah! ty kochasz ją jeszcze! — jeknęła Solange. — Gdybyś mnie był pokochał, jabym poszła za tobą wszędzie, wszędzie, na wygnanie, do więzienia, na galery, na rusztowanie! Lecz tyś mnie nie kochał, odepchnąłeś i wtedy stałam się potworem.

— Biedna kobieta! — westchnął wzruszony tym razem litością.

— Ah! tak, biedna kobieta! gdyż cierpiałam na równi z tobą... i jeszcze cierpię! A teraz błagam cię i będę błogosławić, jeżeli wysłuchasz. Zlituj się, zabij mnie!

Solange włóczyła się u jego kolan i czepiała rąk.

— Zabij mnie, bo kocham cię, Janie, Janie bo kocham jeszcze! Zabij, zabij, Janie! Kocham cię, kocham.

Jan Gallois wzruszony zrazu, otrząsnął się nagle i podnosząc Solange siłą prawie, rzekł:

— Pani, nie przyszedłem karać... Przeszłość jest nie do naprawienia. Przyszedłem przyszłość zabezpieczyć.

— Przyszłość? — zawołała. — Jaką przyszłość? Czy jest dla mnie przyszłość bez ciebie?

Ujął ją za rękę bez gniewu i mówił wolno:

— Nie przyszedłem zabić cię, Solange, nie chcę nawet krzywdy ci zrobić.

— A twoja rehabilitacja? A proces, jaki będziesz musiał rozpocząć? Czyż twoje oczyszczenie nie jest moją zgubą?

Odwrócił głowę ponury, smutny. Spostrzegła wahanie.

— Widzisz, widzisz! — zawołała. — Lepiej zabij mnie zaraz!

— Nie — odpowiedział — gdyż mogę teraz w inny sposób się rehabilitować. Gotów jestem przebaczyć, lecz teraz nie robię nic darmo.

— Niech tak będzie — rzekła głosem bezdźwięcznym. — Jakie są twoje warunki?

— Wyrzekniesz się wszystkich twoich piekielnych zamiarów. Nie będziesz godzić na życie Reginy, która połowę czasu będzie przy mnie, a połowę przy wuju i siostrze ciotecznej. Nie mówię: przy tobie.

— Dalej? — wyrzekła Solange z przymusem.

— Wyrzekniesz się nienawiści dla Poli, oddasz jej męża.

— Oh! z całego serca! — zawołała z cynicznym uśmiechem — jeżeli on się na to zgodzi. A co dasz mi w zamian?

Jan powstał i uroczyście wyciągnął rękę.

— Dam ci połowę mojego majątku i co rok będę dodawał.

Oczy młodej kobiety zabłysły chciwością. Lecz pohamowała się.

— Odmawiam, — rzekła ostro.

— Odmawiasz?

— Odmawiam, bo jestem zła i nic z tego mnie nie zadawalnia, nic nie uczyni mnie lepszą.

— Cóż ci zatem trzeba, niedobra kobieto? — rzekł doktór zrozpaczony.

Spojrzała na niego z miłością.

— Widzisz, miałam rację, mówiłam, lepiej zabij mnie odrazu... Czas jeszcze.

I ruchem wyzywającym rozpięła stanik i podała mu nóż, który zostawiła na stole.

— Uderz! — rzekła. — Nie krzyknę!

I z upajającym uśmiechem szła do niego z rozwartemi rękami.

— Janie, kocham cię! Zabij mnie! — westchnęła.

— Milcz! — odpowiedział, zmięszany pierwszy raz urokiem jej wzroku.

Wtedy ona krzyknęła radośnie, rzuciła się i uczepiła jego ręki.

— Ah! powiedziałeś „milcz"! Reszta niczem jest w moich oczach... Twojej miłości chcę, ciebie chcę...

Trzymała go... zesłabł i teraz czuł swoją winę.

— Będę dobra, będę szczęśliwa, będę kochać Polę, Reginę, jeżeli ty będziesz mnie kochał.

— Być może! — szepnął głosem zamarłym.

— Więc jako zadatek tej nadziei, daj mi pierwszy pocałunek.

Zadrżał i otrząsł się.

— Nie — odparł krótko, — nie tu i nie dziś przedewszystkiem.

— Strzeż się! Powiedziałeś: „być może". To jest obietnica. Życie Reginy i Poli i moje zbawienie za twoją miłość... Pamiętaj!

— Będę pamiętał, — rzekł uroczyście — będę pamiętał!

Wyszedł, jak wyszedł Hiob, przez ogród, zostawiwszy ją nieruchomą, jak gdyby w zachwyceniu.

Dzwony rozległy się głośno, harmonijnie, zwiastując koniec nieszporów. Regina i Pola powracały.

Koniec części pierwszej.

## CZĘŚĆ DRUGA.

## Walka o miłość.

### I.

### Zbrojny pokój.

Upłynęło półtora roku. Wielkie zmiany zaszły w rodzinie Langlais i w rodzinie Gorlin.

W Paryżu, Solange, żyje spokojna, prawie szczęśliwa, z mężem i dziećmi. Reginy nie ma w tej chwili, to jest w lipcu, u nich; od sześciu miesięcy mała Amerykanka wyjechała z wielkim żalem Klary i pana Langlais.

Leopold kończy lat ośmnaście i nauki w liceum. Matka chce zrobić z niego inżyniera. On oświadcza, że będzie posłuszny aż do politechniki, a potem pójdzie za swoim upodobaniem i zostanie literatem.

Pola mieszka w Chinon z trojgiem dzieci. Regina pisuje serdeczne listy do pani Gorlin, podpisane zawsze: Twoja młodsza córka. Alicja wreszcie koresponduje z Klarą i dzieli się z nią żalem po stracie Reginy.

Maurycy poważny i cichy nad swój wiek. Przeszedł właśnie egzaminy z kursu filozofji i możnaby rzec, iż jakieś surowe postanowienie dojrzewa w młodej jego głowie. Smutek powleka często twarz chłopca, a tylko matka domyśla się powodu.

Co do Reginy, choć i jej żal czasem, gdyż brakuje jej obecności przyjaciół, głównie słodkiej Klaruni i drugiej matki, Poli, szczęśliwa jest jednak, o ile być można. Odzyskała przeszłość pełną wspomnień.

Zdarza jej się często przypominać sobie z przyjemnością scenę, która sprowadziła zmianę w jej życiu.

Było to pewnego popołudnia zimy ubiegłej, pierwszych dni po nowym roku, kiedy ten wypadek miał miejsce.

Prosper Langlais był w salonie i miał właśnie wyjść do biura, kiedy lokaj przyniósł mu bilet wizytowy pana Kattera.

Kazał go prosić zaraz, wiedząc od Cezarego Gorlin, z jaką znakomitą osobą ma do czynienia.

(Ciąg dalszy nast.)





L. 15.437.

## Ogłoszenie.

C. k. Rada szkolna krajowa poszukuje dla umieszczenia niektórych klas c. k. II (niemieckiego) gimnazjum we Lwowie do najęcia od dnia 1. stycznia 1903 sześciu sal szkolnych w rozmiarze każda co najmniej po 50 m², a oprócz tego trzech pokoi w rozmiarze każda po 25 m², i odpowiedniego pomieszkania dla sługi szkolnego, położonych w jednej realności w śródmieściu w bliskości budynku wspomnianego c. k. gimnazjum.

Czas trwania najmu najmniej trzyletni.

Szczegółowe oferty wraz ze szkicem sytuacyjnym proponowanych do najęcia ubikacyj uwidoczniającym ewentualne propozycje odpowiednich adaptacji i rekonstrukcji w celu uzyskania żądanych rozmiarów lokalności wnosić należy najdalej do 10 lipca 1902 do c. k. Rady szkolnej krajowej (Sekcja II), gdzie zasięgnąć można w godzinach urzędowych bliższych informacji co do warunków najmu.

Lwów, dnia 11 czerwca 1902 754

Z c. k. Rady szkolnej krajowej







L. W. 38380/902.

## Ogłoszenie konkursu

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie tysiąc sześćset (1600) koron z fundacji stypendyjnej ś. p. Maksymiliana Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla młodzieży polskiej oddające się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. ks. Krakowskiem, którzy też ukończywszy akademię sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadania tego stypendium służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym. Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej do dnia 2 sierpnia r. b. a to byli uczniowie c. k. akademii sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże akademii, inni kandydaci bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z c. k. akademii sztuk pięknych w Krakowie, względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osięgnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę, i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną. Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, I sza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, II-ga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

We Lwowie, dnia 3 czerwca 1902 764 *Piotrowski.*





































Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.